

INDEKS 38 47 98  
ISSN 1232 - 8588

# Tanew

Nr 8 (266)  
ZIMA - WIOSNA  
2011

Kwartalnik  
Biłgorajski



cena 2.99 zł (w tym 5% VAT)

**Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura**



# Pierwszy koncert w "Piwnicy pod bazą" w tymczasowej siedzibie BCK Jazz Band Ball Orchestra i Dian Pratiwi



## Wstęp

Stefan Szmidt

## 4 Mój Biłgoraj

Henryk Wujec

Kultura przekaz pozytywny

## Tradycja, historia, obyczaje

## 8 Arkadiusz Nyzio

Jowy: wartość nabyta - wartość rozmyta

## 15 Piotr Flor

Dzieje parafii Puszcza Solska  
św. Marii Magdaleny w Biłgoraju

## 20 Dorota Skakuj

Karawaki i Boże Męki w krajobrazie  
powiatu biłgorajskiego

## 24 Wiktoria Klechowa

Zima mojego dzieciństwa

## 25 Anna Iskra

O stroju biłgorajskim

## 30 Agnieszka Marek

Singerowskie demony

## Reportaż

## 6 Adam Sikorski

Człowiek i karabin

## Kultura

## 12 Halina Ewa Olszewska

Opowieści o ludziach stąd,  
przez pryzmat historii

## 22 Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

## 28 Kazimierz Szubiak

Moja przygoda z teatrem

Dominikańskie listy  
z Lublina

## 10 o. Tomasz Dostatni

Ekumenizm, Polskość, dialog

## Sztuka kulinarna

## 34 Alicja Jachiewicz - Szmidt

Niedyskrecje kulinarne - jesień

## Dobro wspólne

## 19 Stanisława Dzikoń

Dobre, bo biłgorajskie

## Przedsiębiorczość

## 32 Maciej Mulawa

Wspierajmy naszą okolicę

Drogi Państwo

Trzymacie Macie Państwo w rękach pierwszy numer „Tanwi” w tym roku. Postanowiliśmy połączyć wydanie „zimowe” z „wiosennym”. Stało się tak z przyczyn częściowo od nas niezależnych. Nasi wierni czytelnicy z pewnością pamiętają, że pod koniec minionego roku Biłgorajskie Centrum Kultury zmieniło swój adres, w związku z przebudową i modernizacją budynku przy Kościuszki 16. Przeprowadzka do tymczasowej siedziby i organizacja pracy działu medialnego zajęła sporo czasu. Minęło kilka tygodni, nim zaczęliśmy „normalnie” funkcjonować - to główny powód, który sprawił, że „Tanew” ukazała się z dużym opóźnieniem.

Mam nadzieję, że mimo tych wszystkich perturbacji lektura „Tanwi” dostarczy Państwu nie mniej przyjemności, niż dotychczas.

Zadbali o to m.in. o Tomasz Dostatni, Henryk Wujec, czy Adam Sikorski.

Kolejną zagadkę historyczną rozwiąże dla Państwa Piotr Flor, a Wiktoria Klechowa zabierze w dawne czasy, kiedy sroga, śnieżna zima oznaczała dla niektórych mieszkańców Biłgoraja i okolic przysłowiowy koniec świata.

Po raz pierwszy na naszych łamach będzie można przeczytać tekst autorstwa Anny Iskry, wieloletniej dyrektorki Młodzieżowego Domu Kultury, wychowawczyni wielu znakomitych tan-



cerzy, miłośniczki kultury ludowej. Właśnie folkloru dotyczy artykuł „Strój biłgorajski”, który prezentujemy w tym numerze. Jak ubierały się nasze babki i nasi dziadkowie?

I skąd wiadomo, że to był nasz, biłgorajski strój, a nie janowski, czy hrubieszowski? Anna Iskra wytlumaczy to czytelnikom doskonale.

Zaskoczy też Państwa nowa niższa cena naszego kwartalnika: 2,99gr. Chcemy zwiększyć w ten sposób dostępność „Tanwi” i zyskać nowych czytelników.

Zrobimy wszystko, aby kolejny, letni numer mogli Państwo zabrać ze sobą na wakacje.

W imieniu własnym i pracowników BCK składam najserdeczniejsze życzenia zdrowych, rodzinnych i spokojnych Świąt Wielkanocnych.

Wydawca:  
Biłgorajskie Centrum Kultury  
Dyrektor:  
Stefan Szmidt  
Adres: 23-400 Biłgoraj  
Ul. Kościuszki 16,  
Tel./fax 686 04 15,  
tel. red. 084 686 33 70  
e - mail: [tanew@gazeta.pl](mailto:tanew@gazeta.pl)  
[www.bck.lbl.pl](http://www.bck.lbl.pl)  
Siedziba tymczasowa:  
ul. Konopnickiej 7

Dział Medialny:  
P.o. Szef działu-red.  
naczelnicy:  
Anita Maińska  
Red. wydania:  
Joanna Wyrósteck

Skład graficzny:  
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:  
Jarosław Szozda (BTK)  
Tel. 0 84 686 33 70  
e - mail: [bt.k.reklama@lbl.pl](mailto:bt.k.reklama@lbl.pl)

Druk:  
DRUKARNIA  
ATTYLA  
22-400 Zamość  
ul. Partyzantów 61  
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Fot. okładka: Tomasz Falandysz

## Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

W Rzeczpospolitej z 15-16 stycznia w dodatku „PlusMinus” ukazała się ciekawa „Pochwała chłopskiego rozsądku” Bartłomieja Sienkiewicza, w której autor objaśnia wiele narodowych cech naszego współczesnego społeczeństwa jego chłopskim rodowodem:

„Narodem, masowym (pisze Sienkiewicz), a nie tylko wierzchnią warstwą, właściwie jesteście od bardzo niedawna, od 40, może 30 lat, nie w wyniku przelanej krwi, tylko zupełnie innego procesu, zupełnie odmiennego niż polskie mity odzyskiwania wolności poprzez hekatombę. Ulepieni z chłopskich synów i wnuków ...- dopiero zaczynamy swoją przygodę ze światem”.

Przyjdzie mi znowu skrzyżować szpadę z Bartłojem Sienkiewiczem, tym razem jednak nie o Ukrainę chodzi (na temat Ukrainy spierałem się z autorem kilkakrotnie), i tym razem zupełnie pokojowo. Nie będę zresztą polemizować z pochwałą chłopskiego rozsądku, ale z - jak mi się wydaje - zawężonym jego rozumieniem.

Sam jestem jednym z tych chłopskich synów, o których pisze autor, z których lepiony był polski naród i dlatego chciałbym spojrzeć na tezy autora przez osobiste doświadczenie. Jest to zresztą dla mnie dodatkowo ekscytujące, że z odwołującym się do swego ziemiańskiego rodowodu Sienkiewiczem (cóż za nazwisko!) polemizuje Wujec, które to nazwisko może nie brzmi całkowicie z chłopska, ale moja mama z domu była Wilkos, babcia Wojda, a stryjna Kowal.

Zgadzam się z główną tezą Sienkiewicza. Wiem, że żyjąc

## Kultura - przekaz pozytywny (3) Chłopski romantyzm?

### Preambuła.

Szanowni czytelnicy, pisałem „Chłopski romantyzm?” z myślą o „Tanwi”, bo uważałem, że ta polemika dobrze wpisuje się w cykl „Kultura - przekaz pozytywny”, ale po skończeniu pomyślałem, że przyzwoitość nakazuje, aby polemizować z autorem w piśmie, w którym opublikował swój artykuł. Wobec tego przesłałem swoją polemikę, a raczej uzupełnienie do Rzeczpospolitej i tu nagle po kilku dniach Rzeczpospolita tekst opublikowała (PlusMinus 22-23.01), ku mojemu zaskoczeniu, ale też zadowoleniu, że tak renomowane pismo udzieliło swoich szpał na rozważania o chłopskich wartościach.

Nie pozostaje mi więc nic innego, aby tekst trochę rozszerzony zamieścić także w „Tanwi”, przypuszczam, że niewielu czytelników zauważyło go w Rzeczpospolitej, a tych, którzy już go czytali przepraszam, na pocieszenie dodając, że tekst w „Tanwi” jest trochę rozszerzony i zmodyfikowany.

w chłopskiej rodzinie, w typowej polskiej wsi Podlesie, nasiąkałem postawą i filozofią chłopską, owym trzymaniem się ziemi, potrzebą konkretności, realizmem i wyrachowaniem. Ale jednak chłopem nie zostałem, nie wstąpiłem także do ZSL-u, PSL-u lub PZPR-u chociaż tak nakazywałyby mi realizm i życiowe wyrachowanie („...w końcu mieli ten swój nowy wyśniony świat: klitki w blokach, samochód i dzieci w miejskim środowisku”).

Gdzieś zawiódł mnie mój chłopski zdrowy rozsądek! Gdzie?

Myślę, że złożyły się na to trzy czynniki:

- pierwszy to wyniesiona ze wsi wiara, trudna, poszukująca, niekonsekwentna, ale żywa. I z tej wiary wynikająca potrzeba poszukiwania wartości.

- drugi to dziesiątki przeczytanych książek, z których wielu nie rozumiałem, ale dzięki tym lekturom kształtowałem powoli swoje własne zdanie. To także bardzo ważna chłopska cecha, samodzielność, niezależność, nieufność, upór.

- i trzeci. Oprócz pokory, przyczajenia i wyrachowania w chłopskiej filozofii tkwi zarzewie buntu: przeciw niesprawiedliwości, przeciwko narzucanym siłą rygorom, dawniej pewnie „pańskim”, a potem państwowym, dlatego oszukiwaliśmy socjalistyczne państwo tam gdzie

się dało. Podstawową przyczyną tego tłącego się zarzewia buntu jest, według mnie, głęboko skrywane, ale obecne wśród zwykłych chłopów i robotników (poznawałem to później) poczucie godności.

O ten element chciałbym uzupełnić Sienkiewiczowską diagnozę tworzenia się współczesnego polskiego narodu.

Trzymanie się ziemi - tak!

Nie porywanie się z motyką na słońce - tak!

Własna samodzielność, poleganie na własnej pracy - tak!

Ale jednak także twarde chłopskie „ja”, poczucie swojej godności. To był ważny element tworzenia się nowoczesnego trzeźwo myślącego narodu.

A więc jednak coś z romantyzmu, powiedzmy chłopskiego skalowanego romantyzmu!

Myślę, że właśnie połączenie tych elementów: z jednej strony umiejętności ciężkiej pracy, trzymanie się konkretności, radzenia sobie w trudnych warunkach, a z drugiej strony stopniowo zdobywane poczucie własnej suwerenności stało u narodzin: „powszechnych Wałęsów ze wsi do miast, a stamtąd do rewolucji „Solidarności”, jak pisze w artykule B. Sienkiewicz.

Chciałbym zacytować z aprobatą jeszcze jedną opinię autora:

„W fałszywej wykładni najnowszej przeszłości, garstka zaprzalców pomagała Sowietom w utrzymaniu kolonii nad Wisłą. Toteż nie ma w tej narracji ludzi masowo akceptujących nowy porządek, nie dlatego, że byli zdrajcami, ale z przekonania, że nastał czas lepszy od tego co było - bo daje szansę, jakich nigdy nie mieli w historii.

Komunizm w Polsce budowały miliony, a nie garstki, akceptowały miliony, a nie tylko aparat bezpieczeństwa. I dla tych milionów Polska komunistyczna była ich państwem, innego nie znali.”

Pamiętam te radosne 1-majowe pochody, na które, bynajmniej, nie pędzono ludzi batogami. Gdy z żoną udawaliśmy się 1 maja poza Warszawę na wycieczkę, naprzeciwko nas szła rzeka ludzi śpieszących na pochód, mówiłem: patrz, idziemy pod prąd historii.

Sceptycznie odnosiłem się także do podkreślanych w bliskim mi środowisku Klubu Inteligencji Katolickiej tradycji powstańczych i ziemiańskich, nie spotykałem się z nimi ani w swojej wsi, ani w rodzinie, i nie „walka z komuną” była głównym motywem organizowania akcji pomocy robotnikom w Ursusie i Radomiu, co stało się początkiem jawnej opozycji demokratycznej w Polsce. Była to raczej potrzeba podkreślenia, na przekór zmasowanej akcji represji, więzi z biednymi, prześladowanymi rodzinami robotniczymi lub chłopów - robotniczymi, żyjącymi w bieda - miasteczkach, potrzeba czegoś, co potem zostało nazwane solidarnością.

Polski nowoczesny chłopsko - robotniczo - inteligencki naród tworzy się nadal, najważniejszym momentem określania naszej narodowej świadomości była oczywiście „Solidarność” od września '80 do grudnia '81 roku, potem 8 lat stanu wojennego, Okrągły Stół i wybory 4 czerwca 1989 roku.

Ten utworzony w tyglu historii stop nie jest zły, a gdy spojrzysz na generację młodych wydaje się, że dziedziczą oni zarówno zdrowy chłopski rozsądek, jak też wartości ukształtowane przez pokolenie tworzące opozycję demokratyczną i „Solidarność”. ■

Na koniec chciałbym przypomnieć wiersz Zbigniewa Herberta z wydanego w 1957r. tomiku: „Hermes, pies i gwiazda”, czytałem go właśnie w tamtym czasie i pamiętam, że na ówczesnym 20 - latku zrobił wielkie wrażenie.

### SUBSTANCJA

*Ani w głowach które gasi ostry  
cień proporców  
ani w piersiach otwartych  
poniechanych na rżysku  
ani w dłoniach dźwigających zimne  
berło i jabłko  
ani w sercu dzwonu  
ani pod stopami katedry  
nie zawiera się wszystko*

*ci którzy toczą wózki po źle  
brukowanym przedmieściu  
i uciekają z pożaru z butlą barszczu  
którzy wracają na ruiny nie po to by  
wolać zmarłych  
ale aby odnaleźć rurę żelaznego  
piecyka  
głodzeni - kochający życie  
bici w twarz - kochający życie  
których trudno nazwać kwiatem  
ale są ciałem  
to jest żywą plazmą  
dwoje rąk do zasłaniania głowy  
dwoje nóg szybkich w ucieczce  
zdolność zdobywania pokarmu  
zdolność oddychania  
zdolność przekazywania życia pod  
murem więziennym*

*giną ci  
którzy kochają bardziej piękne  
słowa niż tłuste zapachy  
ale jest ich na szczęście niewielu*

*naród trwa  
i wracając z pełnymi workami ze  
szlaków ucieczki  
wznosi luk triumfalny  
dla pięknych umarłych*



Było...

### II Międzypowiatowy Przegląd Pieśni Pasyjnych w Chmielku

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej i Parafia Narodzenie NMP w Chmielku wspólnie zorganizowały przegląd. Impreza odbyła się 27 marca 2011 r. w kościele parafialnym.

Oprócz gospodarzy w do udziału zaproszono chóry męskie z powiatu janowskiego i kraśnickiego.

Cel przeglądu to popularyzacja dawnych zapomnianych pieśni wielkopostnych śpiewanych kiedyś w naszych domach. Tego dnia można było usłyszeć m. in. pieśń „Już Cię żegnam”, którą zaśpiewał Chór Kościelny z Chmielna, „Zawitaj ukrzyżowany” w wykonaniu Zespołu Śpiewaczego z Łukowej IV, „Zawitaj krzyżu święty”, „Pójdźcie chrześcijanie” i „Kłęcząc w Ogrójcu”, które zaśpiewał Męski Zespół Śpiewaczy z Godziszowa

### Miejski Program Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie przyjęty

Nowy program będzie obowiązywał na lata 2011 - 2015. Został zaakceptowany przez Radę Miasta.

Jego głównym celem jest zwiększenie skuteczności działań na rzecz przeciwdziałania przemocy w rodzinie na terenie miasta Biłgoraj. Program stawia sobie również cele szczegółowe np. systematyczne podnoszenie kompetencji zawodowych pracowników służb, instytucji i organizacji zajmujących się przeciwdziałaniem przemocy; podnoszenie świadomości społecznej na temat zjawiska przemocy w rodzinie, zwiększenie kompetencji w zakresie wychowania bez przemocy; zwiększenie dostępności i efektywności pomocy niesionej ofiarom przemocy, czy rozwój zintegrowanego i interdyscyplinarnego systemu przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

Problem przemocy w rodzinie na terenie Biłgoraja występuje, ale rodziny niechętnie zgłaszają się po pomoc. Niepokojące są dane z policyjnych kartotek:

W roku 2008 przeprowadzono 530 interwencji domowych, sporządzono 14 „Niebieskich Kart” i przeprowadzono 18 postępowań w kierunku art. 207 par. 1 k. k. W roku 2009 przeprowadzono 495 interwencji domowych, sporządzono 3 „Niebieskie Karty” i przeprowadzono 7 postępowań w kierunku art. 207 par. 1 k. k. W roku 2010 przeprowadzono 492 interwencje domowych, sporządzono 12 „Niebieskich Kart” i przeprowadzono 12 postępowań w kierunku art. 207 par. 1 k. k. W Punkcie Interwencji Kryzysowej w Biłgoraju w roku 2008 pomocą objęto 63 osoby, w roku 2009 - 51, a w roku ubiegłym 48 osób

Całkowity koszt realizacji Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie oraz Ochrony Ofiar: Przemocy w Rodzinie dla Miasta Biłgoraj na lata 2011 - 2015 wyniesie (w rozbiciu na lata) to: rok 2011 - 3 800 zł, rok 2012 - 9 480 zł, rok 2013 - 13 400 zł, rok 2014 - 11 400 zł i rok 2015 - 11 400 zł.

## Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie, historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej wojnie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Batalion rebertowski pozostający w gestii Akademii Sztabu Generalnego zawsze otrzymywał zadania nietuzinkowe. Tak też stało się podczas ewakuacji Warszawy we wrześniu 1939 roku, kiedy to w jego taborach pomieszczono projekty prototypowej broni spakowane w hermetyczne tuby do przechowywania rysunków i map. Była tam pełna dokumentacja techniczna pistoletu maszynowego Mors, Karabinu samopowtarzalnego Maroszka i produkowanego już seryjnie Ura. Później, jak to zwykle na wrześnieowych drogach odwrotu bywało, ścieżki batalionu i taborów rozeszły się. Tabor miał jasne zadania: ewakuacja do Rumunii bezcennych materiałów technicznych, bowiem mimo wojny prace konstrukcyjne miały być kontynuowane. Nie ma mądrego historyka, który odtworzy drogi przemarszu taborów skomplikowane i zawiłe, nas jednak interesuje postój ostatni w lesie pod wsią Szopowe koło Józefowa.

Jest 26 września. Dwie bitwy pod Tomaszowem, przegrane. Niemcy domknęli kotły wokół ostatnich rozbitych jednostek. Kierunek na Rumunię i Węgry nie osiągalny. Zapada decyzja o zakopaniu zawartości wozów. Z relacji wynika, że do tej czynności wybrano najbardziej zaufanych podoficerów i nakazano im złożyć przysięgę milczenia. Dół wykopano bardzo głęboki, niemal dwa metry, tuby złożono w skrzyniach, dodatkowo przykrytych brezentem.

Po zasypaniu dołu na miejscu wykopu dla lepszego zamaskowania miejsca rozpalono ognisko. Gdzie? Nikt z nas poszukiwaczy na to

## CZŁOWIEK I KARABIN

To ostatnia ich wspólna fotografia. Nigdy dotąd nie publikowana, bo zarówno człowiek - polski genialny konstruktor broni Józef Maroszek, jak i jego, jak mawiał „ukochane dziecko” karabin przeciwpancerny Ur, w czasach, kiedy to zdjęcie wykonano skazani zostali na zapomnienie. Ta para kompletnie psuła komunistycznym propagandzistom, ich ulubiony model wrześnieowej armii, archaicznej, słabej, bezbronnej. Dalej opowieść poprowadzić możemy dwiema ścieżkami - pierwsza kończy się ogromnym znakiem zapytania, druga okrzykiem - znalazłem! Zacznijmy od pierwszej.

miejsce jeszcze nie trafił. I to jest znak zapytania kończący wątek pierwszy.

Wątek drugi otworzył się dla mnie niespodzianie podczas spotkania z białostockim historykiem profesorem Józefem Maroszkim, specjalistą od czasów króla Zygmunta Augusta (spotkanie też w kwestii skrytek i ukrytych w nich skarbów), którego z czystej przekory zapytałem o zbieżność nazwisk z konstruktorem broni. I wtedy usłyszałem; „...to był brat mojego ojca, wychowywał mnie a w domu mam całe jego archiwum”. To wystarczyło abym poprosił o następne spotkanie. Przeglądałem onie miały stopy barwionych na lekki fiolet światłokopii. Kompletna dokumentacja karabinu Maroszka z pieczęciami „Tajne”, próby balistyczne i wytrzymałościowe. Dziesiątki fotografii, które dotąd jeszcze nie trafiły do publicznego obiegu.

Ta fotografia ma postrzępione brzegi i doklejony pasek papieru z podpisem. „Olsztyn 1963 rok konstruktor ze swoim „dzieckiem”. Dziecko ma bardzo długą, cienką, wspartą na dwójnogu lufę, zakończoną hamulcem wylotowym gazów. Do kolby, przytulony policzkiem z wzrokiem utkwionym w przyrządach celowniczych, w postawie do strzelania leżąc, starszy pan.

Już tej konstrukcji wystarczyłoby, jako powodu dla zbudowania Józefowi Maroszkowi pięknego pomnika. Wojsko owego czasu, weszło w fazę wyścigu pancernych konstrukcji i jak to z wojskowymi bywa natychmiast powstał problem, jak te pancerne potwory niszczyć.

Karabin opatrzone kryptonimem Ur, co rzekomo miało oznaczać partie



zwykłych karabinów na eksport do Urugwaju. To trzeba podkreślić z dumą, że lepszy był od specjalnych rusznic przeciwpancernych, przewyższających go kalibrem, po wielokroć bardziej skomplikowanych i co ważne z punktu widzenia żołnierza, piekielnie ciężkich, że wymienię tylko 13 milimetrowego angielskiego Boysa. Wiercił Ur na wylot każdy czołg używany na początku drugiej wojny światowej. Z odległości 100 metrów radził sobie z czterocentymetrową płytą pancerną. Kiedy w czasie konfliktu na Zaolziu ostrzelano z niego przypadkiem niemiecki pociąg pancerny eksperci uzbrojenia Rzeszy podnieśli alarm; cóż to za rewelacyjną broń przeciwpancerną mają Polacy.

Wokół tej najnowocześniejszej w ówczesnej Europie przeciwpancernej broni piechoty, przez lata historycznego kłamstwa namnożono

absurdalnych tez, które ciągle, szczególnie w internetowych debatach, dają o sobie znać. Pierwsze kłamstwo to rzekome doprowadzenie tajemnicy wojskowej do absurdu, który uniemożliwił użycie tego cudenka we wrześnieowych walkach. Otóż strzelanie z Ura nie różniło się niczym od strzelania ze zwykłego karabinu żadnych skomplikowanych mechanizmów. Zamek podobny system ładowania podobny - przyrządy celownicze także. Owszem te karabiny, były świetnie chronione kontrwywiadowczo i obce wywiady nie dobrały się do tego sekretu. Ich fotografii ani śladu w ówczesnych specjalistycznych pismach wojskowych. Ale tak postępuje każdy, kto ma za pazuchą coś niezwykłego na wypadek wojny.

W muzeum w Biłgoraju, można zobaczyć jedyną w Polsce, skrzynię na taki karabin z napisem Sprzęt Optyczny (z której przez długie lata bydełko w Terespolu pożerało paszę) i to właśnie dowód na umiejętność kamuflowania wojskowych nowinek. Ci, którzy powinni, wiedzieli doskonale, co w tych skrzyniach jest, i kiedy przyszła taka potrzeba wprowadzili go do akcji. Pamiętniki żołnierskie po Wrześniu spisane, pełne są bitewnych relacji z Urem w roli głównej. Ba, potem na Zamojszczyźnie partyzanci, używali tej broni nie mając z pewnością ani przeszkolenia, ani instrukcji. Jest taki opis, w relacjach zebranych przez Jerzego Markiewicza, partyzantskiego kronikarza, opowiadający o tym, jak w bitwie pod Zaborecznem, gestapowiec z odległego wzgórza natrzęsa się z partyzantów, iż kiepsko strzelają. Wtedy ktoś krzyczy dajcie „flintę”. Ta flinta to właśnie Ur. Po pierwszym strzale gestapowiec pada, a potem jak wynika z relacji, w szpitalu we Lwowie, Niemiec, medycy wojskowi zastanawiali się długo, co zadało tak straszną ranę.

Genialność konstrukcji jak zawsze w przypadku pomysłów rewolucyjnych polegała na odrzuceniu poglądu, że pocisk karabinu czy rusznicy przeciwpancernej, musi mieć rdzeń z bardzo twardej stali, twardszej od pancerza czołgu, do którego się strzelało. W pomysłu Maroszka użyto zwykłej amunicji karabinowej, w której pocisk, miękkim, miedzianym płaszczem otulał ołowiany rdzeń. Tajemnica tkwiła w niewyobrażalnej wówczas prędko-

ści, do jakiej ten pocisk rozpędzono - 1300 metrów na sekundę. Tak rozpędzony po prostu wybijał w pancerzu korek metalu o średnicy, dwukrotnie większej od swojej, a odłamki i fala uderzeniowa niszczyły wnętrze pojazdu.

- Stryj w czasach Peerel nie mógł znieść tonu, w jakim pisano o przedwrześnieowym wojsku, tych bzdur o atakowaniu szablami czołgów. Kto jak kto, ale on, który dał do rąk tamtym żołnierzom najlepsze przeciwpancerny oręż w Europie, miał prawo się denerwować - kończy rozważania o Urze profesor.

Kolejny zwrot w rozmowie brzmi jak kabaretowy kalambur. W latach siedemdziesiątych przez środowiska historyków wojskowości przetoczyła się dyskusja: Kto skonstruował samopowtarzalny karabin Maroszka? Inżynier, człowiek niezwykle skromny nie brał w niej udziału. Tak było do momentu, kiedy absurd przekroczył wszelkie dopuszczalne granice. Zdarzyła się taka sytuacja. Józef Maroszek, podówczas już pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej odchodzi na emeryturę. Jest uroczyste pożegnanie. Laudacja, a w niej wymieniane są jego osiągnięcia naukowe. Najróżniejsze, ale kiedy jako szczytowe

osiągnięcie konstruktorskie wymieniają krzesła do Teatru Wielkiego dostojny jubilat nie wytrzymuje (tak to jedno z dziwactw, a może raczej okrucieństw tamtego czasu odsuwanie ludzi utalentowanych i kompetentnych od tego, co naprawdę potrafili robić, kiedy w roku 1963 Rosjanie zabronili nam definitywnie prac badawczych nad uzbrojeniem, Józef Maroszek zmuszony był projektować krzesła, inny konstruktor tym razem geniusz lotniczy Tadeusz Sołtyk przeniesiony został do przemysłu okrętowego). Więc w czasie laudacji inżynier, doprowadzony do ostateczności takim podsumowaniem jego zawodowego dorobku oświadcza: „To ja skonstruowałem polskie najnowocześniejsze karabiny. A jeżeli ktoś chce dowodów proszę bardzo są zamurowane tu w tym gmachu, w piwnicy Politechniki...”

I rzeczywiście po odmierzeniu określonej ilości kroków od narożnika korytarza odnaleziono i odkuto skrytkę z przedwojennym archiwum uczelni, a pośród wielu woluminów charakterystyczne zszywki rysunków technicznych barwione w procesie kopiowania na niebieskawy kolor. Leżą teraz przede mną. ■



## Arkadiusz Nyzio



Arkadiusz Nyzio - studiuje politologię i bezpieczeństwo narodowe na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rzecznik Fundacji Przestrzeni Obywatelskiej Pro Publico

Bono. Członek Koła Nauk Politycznych UJ, sygnatariusz Obywatelskiego Komitetu Inicjatywy Referendalnej. Interesuje się historią, doktrynami politycznymi i literaturą. Perkusista krakowskiego zespołu Sokal Hoax.

5 stycznia br. sejm zaaprobował poprawkę senatu do Kodeksu Wyborczego, przyjętą przez izbę wyższą 17 grudnia 2010 roku. 19 stycznia, po podpisaniu przez Prezydenta Bronisława Komorowskiego, ustawa weszła w życie. Tym samym, w następnych wyborach parlamentarnych, senatorowie wybrani zostaną w jednomandatowych okręgach wyborczych, w jednej turze głosowania. Poniższy artykuł jest próbą syntetycznego ujęcia problematyki jowów, wpisanej w kwestię państwa polskiego. Autor zdaje sobie sprawę, że w tekście o takiej objętości niemożliwym jest wyczerpujące omówienie tak obszernego tematu, wyraża jednak głębokie przekonanie, że tego rodzaju publikacje są potrzebne, zwłaszcza w obliczu kryzysu polskiej polityki, z którym niewątpliwie mamy obecnie do czynienia.

Rządząca PO zrealizowała zatem częściowo jedno ze swoich flagowych haseł, a ta część opinii publicznej, która dowiedziała się o całej sprawie, nie kryła pozytywnego zaskoczenia. Nie brakowało oczywiście także głosów krytycznych. Co ciekawe, dużo głośniejsi byli przy tym zwolennicy zastosowania jowów także w wyborach do izby niższej, zarzucający Platformie mydlenie oczu opinii wyborców, niż przeciwnicy jednomandatowych okręgów wyborczych. Dlaczego? Podążając za logiką środowisk walczących o jowy, odpowiedź jest prosta, a w swej prostocie gorzka i wymowna. Po pierwsze, to jaką formułę wyborczą zastosujemy w wyborach do senatu jest kwestią wtórną w stosunku do kształtu ustrojowego izby wyższej, której

## Jowy: wartość nabyta - wartość rozmyta

**Kwestia (bez) zasadności zastosowania jednomandatowych okręgów wyborczych w polskim systemie wyborczym nie elektryzuje wprawdzie polityków i społeczeństwa w stopniu chociażby zbliżonym do obyczajowej triady (in vitro, eutanazja, aborcja), stwarza jednak czytelną oś podziału dyskursu publicznego. Objawia się ona przede wszystkim w stosunku naszych demokratycznie wybranych przedstawicieli do nas samych.**

kompetencje są niewielkie. Po drugie, kwestionowana jest sama zasadność używania pojęcia „zmiana”, jako że wybory do senatu do tej pory także oparte były o formułę większościową, tyle że z zastosowaniem wielomandatowych (od dwóch do czterech) okręgów. Systemowy charakter tej zmiany jest tak naprawdę iluzją - i tak wiadomo kto wygra, a jedyna zmiana dotyczy nazewnictwa.

Trudno całkowicie odrzucić powyższy tok rozumowania, nie oznacza to jednak, że należy przy tym odrzucić i zbagatelizować wartość jaką stanowią jowy, a do tego sprowadza się takie podejście. Nawet jeśli stanowią zwyczajny ochłap, rzucony przez partię rządzącą co bardziej wyglodzonemu zwolennikom jej ideowych początków, są jednocześnie instrumentem, który można i należy wykorzystać. Instrument ten wymaga jednak dłuższej nauki gry, a jego owoce zbierać będą dopiero przyszłe pokolenia. Istnieje też oczywiście i druga strona medalu.

Wśród politologów przez lata trwały dość jałowe bo przesadnie dogmatyczne, by nie powiedzieć manicheistyczne - spory pomiędzy naturalistami i antynaturalistami, zwolennikami podatku progresywnego i liniowego, systemu większościowego i proporcjonalnego, etc. W ostatnich latach widoczny jest jednak odwrót od skrajnych pozycji. Wciąż są one istotne, ale pełnią raczej rolę latarni oświetlających miejsce pośrodku i porządkujących dyskurs. Warto o tym pamiętać oraz mieć na uwadze, że wiara w zbawienne działanie jowów nie opiera się w gruncie rzeczy na żadnych empirycznych przesłankach (choć skrajny pozytywista miałby zapewne inne zdanie). Nie oznacza to jednak, że polscy piewcy tego rozwiązania

nie robią nic więcej, jak tylko „śnią na jowie”.

Czym innym jest bowiem przestrzeganie jowów jako uniwersalnego remedium na globalną biurokratyczną dyktaturę miernot, a czym innym rozsądne używanie instrumentów tam gdzie jest to konieczne i tylko wtedy, kiedy jest to konieczne. Nie można uciec od wystawienia naszemu państwu przykrej diagnozy toczy je choroba, a jednomandatowe okręgi wyborcze stanowiłyby nowy rodzaj terapii. Jest to więc drugie podejście, które odrzuca wprawdzie jowy jako uniwersalny dogmat, zwracając uwagę na kod kulturowy, a zatem kwestionując prostą argumentację porównawczą w stosunku do Wielkiej Brytanii i USA. Istnieją bowiem realne przesłanki, na podstawie których można z pewną dozą prawdopodobieństwa stwierdzić w jakich okolicznościach wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych mogłoby wpłynąć pozytywnie na system partyjny - a zatem i polityczny - państwa. Przypadek Polski oczywiście nie wyczerpuje tego katalogu (jeżeli w ogóle zasadnym jest mówienie o jakimkolwiek katalogu!), lecz z pewnością należy zwrócić uwagę na kilka kwestii.

Miażdżąca większość polskich partii politycznych powstała drogą mobilizacji zasobów, co jest oczywiście charakterystyczne dla ruchów społecznych nowej generacji, ale w naszym kraju przybrało to specyficzny wymiar. Trudno nawet mówić o modelu „partia-kartel”, mamy raczej do czynienia z „partiami-duumwiratami” bądź w najlepszym razie „partiami-triumwiratami”. Jest to systemowa reinkarnacja semantyczna Ludwika XIV „partia to ja”, mogliby zawołać liderzy, jednym pociągnięciem pióra tworząc (czy też częściowo wymazując) historię. No-



menklaturowe podejście do państwa, zawłaszczanie i multipartyjna prywatyzacja jego instytucji ma swoje konsekwencje także i dla samych partii - one również zostały „sprywatyzowane”. Gdy uda im się wejść do parlamentu, otrzymują gigantyczne pieniądze z budżetu, co oczywiście samo w sobie nie jest rozwiązaniem demoralizującym, ale brak mechanizmów egzekwowania od partii rzeczowych rozliczeń z ich wydawania jest. W rezultacie, miast programu i dyskusji otrzymujemy billboardy i przedwyborcze wyścigi na spoty oraz przeboje do kotleta. Ostatni punkt jest konsekwencją powyższych - partia, a raczej partyjnopodobne przedsiębiorstwo przystępuje do wyborów i zaczyna się wielkie targowisko. Centralne układanie list wyborczych, a następnie zmuszanie wyborców do głosowania na nie, nie zaś na kandydatów, nie powoduje jedynie zjawisk takich jak korupcja czy wszechobecni spadochroniarze, nijak niezwiązani z okręgiem, z którego startują. To także coś więcej niż petryfikacja złego stanu rzeczy. To ewidentne szkoderstwo państwu polskiemu.

Wielu publicystów pytało dlaczego PO i PiS nie zdecydują się wspólnie na przeforsowanie jowów? Zapewniłoby im to spokojne rządy na lata. Oczywiście, dochodziłoby do wymiany premierów, ale nie do wymiany elit. Odpowiedź jest prosta: ponieważ zastosowanie tego rozwiązania w izbie niższej parlamentu doprowadziłoby do niemal natychmiastowego pęknięcia współczesnych partii w poprzek, rozczłonkowania struktur lokalnych, w najlepszym przypadku do odejścia sporej grupy znaczących posłów, a w najgorszym (i najbardziej prawdopodobnym) - do rozpadu partii. Oto bowiem partyjni liderzy straciliby zarówno swe kije, jak i marchewki (oczywiście, problem ten istnieje głównie w stosunku do sejmu). Tak silnie scentralizowane partie nie wytrzymałyby, gdyby w grę wszedł jeszcze jeden, mocno strywializowany czynnik - my, obywatele Rzeczypospolitej.

Oczywiście, liderzy nadal mogliby wyznaczać kandydatów do mandatu w danym okręgu, ale blask bijący z legitymacji partyjnej siłą rzeczy ustąpiłby miejsca nazwisku. Znani w okręgu politycy nie musie-

liby już zabiegać o możliwie wysokie (bądź chociażby ostatnie) miejsce na liście, wiatr przegnałby większość spadochroniarzy, zaś większa szansa zdobycia mandatu przyciągnęłaby ludzi, którzy do tej pory stronili od polityki, nie chcąc marnotrawić lat na rozpychanie się łokciami na poszczególnych szczeblach partyjnej rywalizacji. Oczywiście, wszystkie te patologie nie zostałyby wyeliminowane od ręki, ale istniałaby realna szansa na ich znaczące ograniczenie. Krótko mówiąc, istniałaby szansa na oddolną przebudowę struktur partii i sposobu ich działania. Obywatel zyskałby na wartości, wyrażonej w podmiotowości, a co za tym idzie - zyskałby także jego przedstawiciel.

Tak przedstawiają się pozytywne efekty, których z dużą dozą prawdopodobieństwa można by oczekiwać po implementacji formuły większościowej z wykorzystaniem jowów w wyborach parlamentarnych. Jak łatwo zauważyć, w linii prostej odpowiadają one doraźnym potrzebom państwa polskiego, co jednak z ich ciemniejszą stroną? Naturalną konsekwencją zastosowania jowów byłoby powstanie systemu dwupartyjnego, co oznaczałoby konieczność wprowadzenia zasadniczych zmian dotyczących funkcjonowania w zasadzie wszystkich najważniejszych instytucji państwa. Zmianie musiałaby ulec pozycja ustrojowa prezydenta, premiera, rządu, parlamentu, niezliczonej ilości urzędów - rewizja konstytucji byłaby niunikniona. Często zapomina się o tym, że dyskusja o jowach jest jednocześnie awangardą dyskusji o całym państwie. Co więcej, postulat wprowadzenia jowów nie umieszczony w szerszym kontekście, uwzględniającym model stosunków pomiędzy rządzonymi, a rządzącymi i kwestię edukacji obywatelskiej, jest szkodliwy, ponieważ prowadzi do spłylenia dyskursu i utwierdzenia polityków w przekonaniu, że obywatele mogą owszem zdobyć informacje, ale nie są w stanie poddać ich analizie.

Co ciekawe, w momencie kiedy wiele głów skierowanych jest w kierunku kanału La Manche, za którym znajduje się kraina szczęśliwości jednomandatowymi okręgami płynąca, wyspiarze zastanawiają się, czy aby z systemu większościowego nie zrezygnować. Jednocześnie toczy się tam niezwykle ciekawa dyskusja dotycząca projektu Big Society. Jej

dorobek może się nam niezwykle przysłużyć.

Wynik głosowania 5 stycznia dobitnie obrazuje przy tym jaki stosunek do obywateli naprawdę mają polskie partie. Rzecz oczywiście nie w tym, że SLD jest od PiS-u bardziej pro obywatelski (tylko pięciu posłów PiS-u było za). Chodzi bardziej o to, że wynik tego głosowania dało się przewidzieć w ciemno z dokładnością do kilku głosów. Wniosek jest zatem prosty - głosowano koniunkturalnie i bezideowo: PO, bo mogła na tym rozwiązaniu tylko zyskać, jeśli nawet nie za sprawą samej mechaniki jowów, to marketingowo, PiS, bo w takiej sytuacji przyznanie racji Platformie byłoby abstrakcją, SLD, bo wszelkimi sposobami próbuje przypodobać się rządzącym, PSL, ponieważ wiejskich i małomiejskich struktur Stronnictwa mogłaby pozazdrościć mu każda inna partia. Partia PJN podzieliła zaś swe głosy, niby pomiędzy „za” i „przeciw”, ale tak naprawdę pomiędzy potencjalną koalicją z jednym lub z drugimi. Warto o tym pamiętać przy okazji kolejnych wyborów.

Czy więc jowy w wyborach do Senatu RP to wartość dodana? Na tak postawione pytanie trudno znaleźć jednoznaczny odpowiedź. Należy zaznaczyć, że rozwiązanie to wepchnięto kuchennymi drzwiami, po raz kolejny spodziewając się ignorancji odbiorców. Z drugiej jednak strony, trudno nie zauważyć, że obywatele otrzymali instrument, którego wartość daleko wykracza poza jego skromne (przynajmniej na razie) możliwości systemowe. Rzeczowe podejście do jowów i uruchomienie odpowiedniej debaty publicznej mogą się państwu polskiemu i jego obywatelom jedynie przysłużyć. Między innymi na tym polega sens prawdziwej obywatelskości - na świadomym inspirowaniu rządzących. Otrzymaliśmy - być może z nieszczerych zamiarów, ale jednak narzędzie, które może nam w tym pomóc. Nie pozwólmy więc aby głębszy sens tego podarunku uległ rozmyciu. Będzie to strata dla nas wszystkich. ■



## o. Tomasz Dostatni



fot. Maciej Kaczanowski

- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze". Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Wśród licznych dyskusji Soborowych często powracało stawiane przez Ojców Soborowych pytanie: Kościele, co mówisz sam o sobie? I chciałoby się dodać: Kościele, tak bardzo rozdarty, co możesz o sobie powiedzieć chrześcijanom przelomu tysiącleci? Pewnie to, że tak bardzo tęsknisz za tym, aby zrealizować testament Pana: Aby wszyscy stanowili jedno (J 17, 21). „Tak jeśli chcę zrozumieć Kościół w którym żyję, w którym jestem teraz, to muszę sobie to pytanie powtarzać: Kościele co mówisz sam o sobie? I odpowiedź znajdować w głosie płynącym z pism, tekstów, ale też z tętna życia codziennego Kościoła. Rozdarcie chrześcijaństwa jest faktem. I każda najdrobniejsza nawet inicjatywa abyśmy razem jako chrześcijanie różnych wyznań pracowali, modlili się, dawali świadectwo przed zewnętrznym światem, ma sens i prowadzi do poprawy i ulepszenia naszej codzienności.

Ale abp Nossol pisze dalej w owym już cytowanym wstępie: „Sobór Watykański II bez wątplenia zapoczątkował w świadomości katolickiej wielki, nieodwracalny proces przemian, dzięki któremu ekumenizm stał się jednym z zasadniczych elementów myślenia o Kościele. Wytoczył szereg zasad wprowadzenia ekumenii w życie we wszystkich wymiarach chrześcijańskiej egzystencji. Uświadomił chrześcijanom, że „odnowienie jedności powinno być przedmiotem troski całego Kościoła, zarówno wiernych, jak i pasterzy, każdego wedle jego własnych sił, tak w codziennym życiu chrześcijańskim, jak i w badaniach teologicznych i historycznych” (DE 5).

## Ekumenizm, Polskość, dialog

Zawsze na początku stycznia odbywa się już od wielu lat Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. W Kościele Katolickim owo ekumeniczne otwarcie i przyspieszenie rozpoczęło się wraz z Soborem Watykańskim II (1962 - 1965). Soborowy Dekret o ekumenizmie *Unitatis redintegratio* stał się więc takim kamieniem milowym Kościoła. Arcybiskup Alfons Nossol w nowym komentarzu, do nowego wydania (2002) dokumentów *Vaticanum Secundum* napisał: „Jest to wielkie wydarzenie upamiętniające swego rodzaju przełom w życiu i myśleniu Kościoła i o Kościele.



Sobór Watykański II bez wątpienia zapoczątkował w świadomości katolickiej wielki, nieodwracalny proces przemian

I znowu kilka myśli nad którymi pragnę się zatrzymać: że jest to proces nieodwracalnych przemian. Tak, gdyż nie ma innej drogi chrześcijańskiej - jak wspólna droga. Przekraczanie podziałów historycznych, mentalnych i różnych stereotypów. Przeszliśmy już szmat drogi razem, więc nie ma odwrotu. I trzeba dalej poszukiwać tego co łączy, aby poznawać siebie i iść razem. „Stał się zasadniczym elementem myślenia o Kościele” czyli poza spojrzeniem ekumenicznym, nie ma patrzenia i myślenia o Kościele. Zawsze cokolwiek chcę uczynić, powinienem spojrzeć na perspektywę z jakiej to samo widzą inni chrześcijanie. I tu mamy pewien problem w Polsce, gdyż tych innych chrześcijan jest naprawdę niewiele. To na nas, na katolików nakłada tym większy obowiązek, i wysiłek, aby jednak zawsze te perspektywy ekumeniczną wprowadzać. Jest to jeszcze tym trudniejsze, że wszyscy

jesteśmy spadkobiercami Gomułkowskiej Polski, i Gomułkowskiego myślenia. O jednej Polsce, jednej kulturze, jednym wyznaniu, czy religii. Ale Polska w swej historii, w swej kulturze nigdy, to znaczy do 1945 roku, taką nie była. Jan Paweł II w swej książce „Pamięć i tożsamość” powie: „Historycznie polskość ma za sobą bardzo ciekawą ewolucję. (...) Przez pięć wieków była to polskość epoki jagiellońskiej: pozwoliła ona na utworzenie Rzeczypospolitej wielu narodów, wielu kultur, wielu religii. Wszyscy Polacy nosili w sobie tę narodową i religijną różnorodność. Sam pochodzę z Małopolski, z terenu dawnych Wiślan, silnie związanych z Krakowem. Ale nawet i tu, w Małopolsce - może nawet w Krakowie bardziej niż gdziekolwiek - czuło się bliskość Wilna, Lwowa i Wschodu.

Niezmiernie ważnym czynnikiem etnicznym w Polsce była także obecność Żydów. Pamiętam, iż co najmniej jedna trzecia moich

kolegów z klasy w szkole powszechnej w Wadowicach to byli Żydzi. W gimnazjum było ich trochę mniej. Z niektórymi się przyjaźniłem. A to, co u niektórych z nich mnie uderzało, to był Polski patriotyzm. A więc polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie. Wydaje się jednak, że ten jagielloński wymiar polskości, o którym wspominałem, przestał być, niestety w naszych czasach czymś oczywistym". Zawsze gdy słysze te słowa o wielości i pluralizmie, o ciasnocie i zamknięciu, to zastanawiam się, co się tak naprawdę z nami stało. I czy to jest już proces nieodwracalny? Mam nadzieję, że nie.

Benedykt XVI nas w tym aspekcie zaskoczył w ostatnich dniach. Gdyż zwołał ponownie chrześcijan różnych wyznań i ludzi różnych religii na spotkanie do Asyżu. 25 lat po pierwszym spotkaniu przedstawiciele różnych religii z Janem Pawłem II. I zatrzęsło się wśród fundamentalistów i tradycjonalistów różnych maści. Nie wiedzą co myśleć, lub jeszcze gorzej, mówią rzeczy niemądre. Benedykt XVI widzi potrzebę spotkania się ludzi dla których wysiłek duchowy, religijny jest częścią ich życia. Gdyż nie wystarczy dziś ludziom wymiar życia tylko ekonomiczny, czy polityczny. Jeśli wielu, którzy reprezentują te dwie siły ( ekonomię, politykę ) stale się ze sobą spotyka, to i ludzie duchowi, religijni muszą się także spotykać. To nie chodzi o jakiś synkretyzm, to chodzi o wysiłek wewnętrznego życia duchowego, czy religijnego, aby pokazać, że są tacy dla których ten sposób życia jest codziennością.

Ale wracając jeszcze do tego tekstu abp Nossola o dekrecie ekumenicznym, warto zobaczyć jeszcze jeden przynajmniej wątek: „Sobór otworzył się na chrześcijańską wrażliwość tych, którzy nie przynależą do Kościoła rzymskokatolickiego. Odkrył w nich na nowo braci i siostry w jednej wierze i w jednym Panu”. To jakże ważne: uczenie się wrażliwości tych drugich, tych innych. To jest bardzo szerokie. Bo zawsze żyjemy z kimś drugim. I otwartość na drugich, umiejętność spojrzenia na nich ich własnymi oczyma - to jest początek dialogu. To słowo dialog, jest kluczowe dla chrześcijan, dla katolików po Soborze Watykańskim II. I potrzeba je



*Benedykt XVI widzi potrzebę spotkania się ludzi dla których wysiłek duchowy, religijny jest częścią ich życia.*

pogłębiać aby zrozumieć swoją tożsamość katolicką, czyli powszechną.

I jeszcze na koniec pragnę ukazać świadectwo polskiego, naszego myślenia wśród zaangażowanych katolików jak Sobór odczytywali, i jak widzieli ten sposób myślenia. Chodzi o końcowe fragmenty książki Bogdana Cywińskiego „Rodowody niepokornych”: „Chcemy być Kościołem posoborowym, a więc Kościołem środków ubogich, Kościołem gotowym do współbudowania świata razem ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, przeżywającym ideę uniwersalnej wspólnoty Ludu Bożego i głoszącym powszechne braterstwo, a więc ofiarowującym swą pomoc wszystkim krzywdzonym i prześladowanym. Chcemy być Kościołem wiernym swojemu posłannictwu, a więc wolnym od pokusy jakiegokolwiek noekonstantynizmu i stojącym na straży godności i wolności osoby ludzkiej, Kościołem ludzi, którzy potrafią świadczyć i którzy wiedzą, że świadectwo bywa czasem trudne, a czasem wymaga płacenia wysokich cen za Prawdę, w którą się wierzy. Jednocześnie chcemy być Kościołem otwartym na wszystkie autentyczne wartości ludzkie, także i na te, które spotykamy poza Kościołem”. Tu jeszcze otwiera się dialog z niewierzącymi, z kulturą laicką, ale to już na oddzielny tekst i przy innej okazji. ■

Było...

**Stanisław Mazur zakończył kombatancką działalność**

**25 marca br podczas sesji Rady Miasta Biłgoraj kpt. Stanisław Mazur zrezygnował z funkcji prezesa AK Koła Rejonowego | w Biłgoraju. Kapitan od 1999 roku jest członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a od 2003 roku był prezesem. Władze miasta podziękowały mu za wieloletnią współpracę.**

Stanisława Mazura na stanowisku prezesa zastąpi Irena Kulińska.

"Wyrażamy uznanie za reprezentowanie przez Pana postawy życiowej, która jest dla nas przykładem, jak ideę BÓG - HONOR - OJCZYZNA uczynić wiecznie żywą" - w podziękowaniu napisali Przewodniczący i Burmistrz Miasta Biłgoraj

Stanisław Mazur - urodził się 26 kwietnia 1925 roku w Biłgoraju. 3 października 1942 roku Ryszard Radej, ps. „Waligóra”, wprowadził go w szeregi Armii Krajowej. Przydzielono mu wówczas zadanie łącznika z Komendą Obwodową i innymi jednostkami w terenie. Dostarczał pocztę do rejonów Armii Krajowej, m.in. w Krzeszowie, Frampolu, Tarnogrodzie oraz meldunki i leki ze szpitala w Biłgoraju. Z czasem został także wywiadowcą.

Jesienią 1943 roku brał czynny udział w walce z Niemcami, uczestniczył m. in. 24 września w odbiciu więźniów z wzięcia w Biłgoraju. W maju 1942 roku rozpoczął prace w elektrowni miejskiej.

W sierpniu 1944 roku został aresztowany przez NKWD. Zdołał zbiec. Po raz drugi został aresztowany przez UB 29 listopada 1944 roku. Był najmłodszym więźniem.

28 stycznia 1945 roku wraz ze współwięźniami został odbity z więzienia przez lotny oddział „Wira” Bartoszewskiego. Po wojnie Stanisław Mazur odbył służbę wojskową, początkowo w Samodzielnym Pułku Łączności w Zgierzu, a później w Centralnych Warsztatach Łączności w Pruszkowie. Po odbyciu służby wojskowej powrócił do Biłgoraja i do pracy w elektrowni miejskiej.

Od 1982 roku jest na emeryturze. Od 1999 roku jest członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, od 2003 roku prezesem AK Koła Rejonowego w Biłgoraju. Pan Stanisław Mazur był wielokrotnie odznaczany. Uchonorowany został m. in.: Brązowym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką Pamiątkową „Akcja Burza”, dwukrotnie medalem Wojska Polskiego oraz Krzyżem Armii Krajowej - odznaczeniami nadawanymi przez Polski Rząd na Uchodźstwie w Londynie. Stanisław Mazur jest aktywnym członkiem Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego, w swoim dorobku ma wiele wierszy jak również książkę „Wspomnienia z tamtych lat”, której akcja dzieje się w czasie II Wojny Światowej na terenie Biłgoraja i okolic. Autor przedstawia w niej wycinek konspiracyjnej działalności Armii Krajowej, której był żołnierzem pełniąc obowiązki łącznika. W dniu 25 lipca 2008 r. Rada Miasta Biłgoraj nadała mu tytuł honorowy "Zasłużony dla miasta Biłgoraj".

Wydanie Tanew

## Halina Ewa Olszewska



dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka konkursów poetyckich. Publikowała m.in. na łamach: BGN "Sito", "ANGORA", "Poznaniak", "Tanew", "Kurier Polski", "Magazyn Kresowy", "Gazeta Janowska", Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny "ASPEKTY" i w innych pismach. Współzałożycielka Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Laureatka wielu konkursów poetyckich.

Piękna to graficznie i literacko książka, wydana w 2008 r. Interesująco zobrazowane postacie bohaterów, wątki obyczajowe na tle wydarzeń historycznych, malowniczość opisów przyrody i architektury, znakomity język literacki, stanowią o walorach tej prozy, napisanej przez wybitnego erudyty. Jest to w jakimś sensie literatura autobiograficzna, w której autor jest obserwatorem bądź uczestnikiem, jak też komentatorem opisywanych wydarzeń.

„Namówiony przez Aleksandra, jechałem z nim z Biłgoraja motocyklem „Jawą”, gdzieś nad Tanew w odwiedziny do Wiktora młynarza, który dzięki przeróżnym zabiegom mógł po latach odzyskać młyn rodzinne dziedzictwo dziadka i ojca”. Tak zaczyna się opowiadanie „Młyn”. Janusz Bentkowski jest „Aleksandrem”, a pierwowzorem „Wiktora”, mieszkaniec Sierakowa nad Tanwią, którego w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, odwiedził autor książki. Wspomnienia Wiktora, na kanwie których powstało opowiadanie, sięgają lat jego dzieciństwa przed wojną, dramatu okupacji i powojennej gehenny jakiej doznał. Jest to postać literacka, na którą składają się autentyczne wydarzenia z życia młynarza, a w części dotyczącej powojennych losów bohatera, - autor oparł się na życiorysie swojego wuja, żołnierza AK.

Z niemal fotograficzną dokładnością pisarz przedstawia pejzaże z wyprawy motocyklem przez Puszczę Solską, aż do doliny Tanwi z olszynowym nabrzeżem w okolicach Harasiuk, miejscowości wtedy administracyjnie związanej z Biłgo-

## Opowieści o ludziach stąd, przez pryzmat historii

Książka „sny z wieży milczenia”, autorstwa prof. dr hab. Stanisława Leona Popka (człowieka o wielu talentach), jest zbiorem opowiadań o pogmatwanych, często tragicznych losach mieszkańców Zamojszczyzny, o ludziach z Kresów i innych, głównie z naszego regionu. W opowiadaniu „Młyn”, opisuje przeżycia partyzanta spod Biłgoraja, którego poznał za pośrednictwem swojego studenta, Janusza Bentkowskiego, wieloletniego dyrektora Biłgorajskiego Domu Kultury.

rajszczyzną. I wreszcie Sieraków, cel podróży, wówczas drewniana wieś z zabytkowym młynem wodnym. Tu pojawia się główny bohater, młynarz Wiktor, około 60-letni mężczyzna, samotnie mieszkający w opustoszałym rodzinnym domu, wśród galerii obrazów, które sam namalował. Przedstawiały głównie półakty tajemniczej kruczowłosej kobiety, w kwiatach. Z pamięci malował młodą Ukrainkę, wielką miłość swojego życia. Ożeniony pod presją ojca z „hektarami”, zbyt późno spotkał piękną Olgę aby to mogła być miłość szczęśliwa. Olgę zaczął malować w dość późnym wieku, dopiero po śmierci żony.

O tym „melodramacie”, o życiu nad Tanwią, Wiktor opowiada gościom przy zastawionym stole. Wraca do przedwojennych czasów, wiele mówi o traumie wojny, kiedy jego młynem zarządzał folksdojcz w asyście niemieckiego strażnika.

- „Przez wszystkie dni tygodnia, prócz sobotniego wieczoru i ewentualnie niedzieli, młyn pracował dla okupantów niemieckich, a my obaj z ojcem byliśmy przymusowymi robotnikami. Żyliśmy w stałym napięciu. Przemiał zboża dla sąsiadów odbywał się nocą, albo w sobotni wieczór. Trzeba było do następnego ranka tak wszystko uprzątnąć, aby nie było śladu. Narastał terror. Niemcy przy pomocy Ukraińców przygotowywali wysiedlenie ludności na Zamojszczyźnie. Z Wołynia i Podola docierały informacje o mordowaniu ludności polskiej przez ukraińskie bojówki, dozbrajane i popierane przez Niemców”.

Młynarz opisał straszliwą śmierć schorowanej, niedołączonej dziedziczki, zaprzyjaźnionej z jego rodziną



Książka prof. Stanisława Popka

i jej kilkunastoletniej wnuczki, bestialsko zgwałconej i dobitej po wszystkim przez ukraińskich bandytów. Świadkiem tragedii był jego ojciec, który tamtego dnia dostarczył dziedzicze żywność. Wracając usłyszał krzyki napastników. Zajście obserwował z ukrycia, dzięki temu ocalał.

Tematyka hitlerowskiej okupacji, konflikty ludzi pogranicza, bratobójcze porachunki, zbrodnicze akcje UPA, nie bez przyczyny przewijają się w twórczości profesora Popka. Jego dzieciństwo w Korytynie pod Hrubieszowem, przypadło na czas wojny. W trakcie wizyty u Wiktora odniósł się do tamtych wydarzeń.

„Ja sędzę, że przyczyn owej bratobójczej wojny było wiele. Oczywiście one nie wyjaśniają tych sposobów mordowania ludzi. Osobiście rozmyślałam o tym przez

wiele lat, ponieważ mam w pamięci, mimo że byłem wówczas małym dzieckiem, otóż mam w pamięci łuny pożarów, które oglądaliśmy z okna naszego domu, ucieczki do lasu, albo do rodziny mojego ojca w Majdanie Nowym koło Wojsławic, pacyfikacje, wysiedlenia, zabójstwa, potajemne pogrzeby . . . Przez te wszystkie lata próbowałem dociekać przyczyn tej niesamowitej ekspansji Ukraińców na ziemię polskie, leżące na wschód od Sanu, Wieprza czy nawet niewielkiej rzeki Huczury. Dla nich, ideologów nacjonalizmu ukraińskiego to był „zakerzoński kraj” (tereny położone na zachód od linii Curzona), obiecany Ukraińcom w 1918 r. przez Rosję i Austrię. Na Podolu, Wołyniu i wschodnich terenach dzisiejszej Polski chciano stworzyć (w oparciu o traktat brzeski) Ukraińską Republikę Ludową. Stąd po 1918r. wojna polsko-ukraińska i słynna obrona Lwowa przez „Oddziały Orląt”. Ale ta wojna sięgała aż po południowo-wschodnią Lubelszczyznę”.

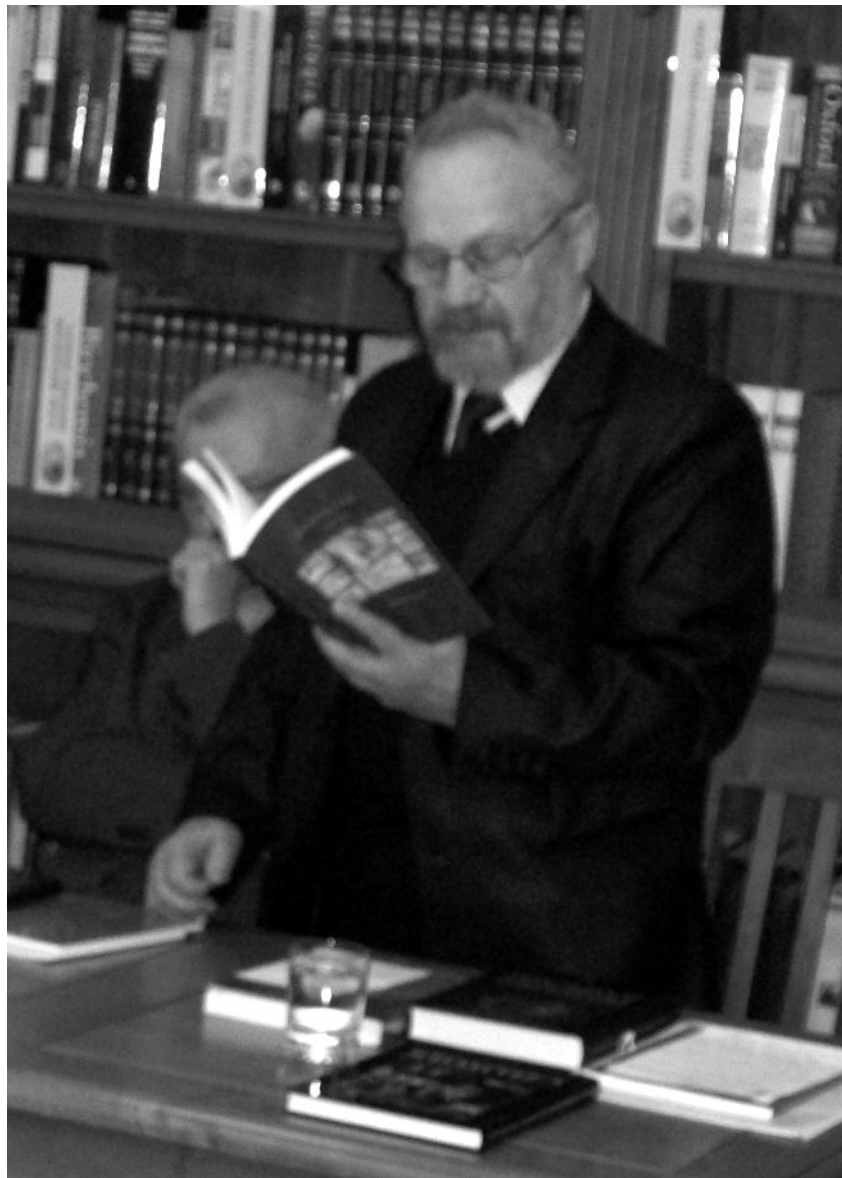
Młynarz z Sierakowa wstąpił do AK w 1943 r. W młynie spełniał rolę „skrzynki kontaktowej”, wywiadowczej, rozprawdzał uciekinierów z Podola i Wołynia. W czerwcu 1944r. po słynnej operacji Sturmwind, tereny Puszczy Solskiej zajęte przez oddziały AK, BCH i AL zostały otoczone przez wojska niemieckie, wspierane przez Brygadę Kawalerii Kałmuckiej, ukraiński oddział Kozaków i doborowe plutony UPA. Wiktor walczył w oddziale „Topoli”. Był ranny i cudem wydostał się spod kul wroga. Jego wspomnienia z partyzanckiej bitwy zajmują sporą część opowiadania „Młyn”. Autor napisał również o powojennych losach ludzi takich jak Wiktor.

„Ostatni fragment opowiadania, tj. aresztowanie Wiktora, pobyt w więzieniu, były dla ludzi z tamtych terenów typowe, dlatego „włączyłem” historię autentyczną mojego ojca chrzestnego, brata rodzzonego mojej mamy - Stanisława Jędruszcza, tak samo jak Wiktor żołnierza AK, uczestnika akcji w lasach janowskich, a później więźnia zakładów karnych w Zamościu, na Świętym Krzyżu i w Sztumie. Opowiadanie pisane z dużej perspektywy czasowej, nie miało na celu tworzenie pamiętnika konkretnych osób, ale było i jest moim hołdem dla ludzi tej

ziemi, często bezimiennych bohaterów” wyjaśnił mi profesor Popek, kiedy rozmawiałam z nim po przeczytaniu książki.

W zbiorze „sny z wieży milczenia”, akcja większości opowiadań dzieje się na Lubelszczyźnie. Jest też m.in. ciekawa historia z Podlasia „Trzy obrazy”, obrazy z pałacu

wszystkie opowiadania z tego zbioru nie pozostawiają czytelnika obojętnym. To fascynująca beletrystyka, w dużej mierze oparta na faktach. Warto też poznać wiersze profesora Popka. Jego poezja jest barwna, pełna filozofii, zadumy nad życiem, światem, bliska Boga i ludzi, z mocnymi akcentami polskości, pięknie dopeł-



Prof. Stanisław Popek

uratowane przez nauczycielkę, gdy gawieź palila pamiętki „po panach”. Opowiadanie „Rozdarte drzewo” przybliża skomplikowane dzieje rodaków na Kresach. Tematyka tej prozy obejmuje również inne, także współczesne historie. Na przykład „Przypadek Pana Z.”, gdzie akcja zaczyna się w szpitalu przy ul. Jaczewskiego w Lublinie. Właściwie

niona malarstwem w każdym, z wielu już wydanych tomów z wierszami. Kolejny raz wczytuję się w „Srebrne ogrody” i „Maski podróżne”, odkrywając coraz to nowe przesłania. ■



**Stanisław Leon Popek** ur. 20 lutego 1936r. w Korytynie na Zamojszczyźnie. Psycholog, artysta malarz, poeta, prozaik, eseista o uznanym dorobku naukowym i artystycznym. Jest profesorem zwyczajnym. Zajmuje się psychologią różnic indywidualnych, psychologią zdolności, twórczości i sztuki. Studiował wychowanie plastyczne, historię sztuki, pedagogikę i psychologię. Od 1973 r. pracuje na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie. Wypromował dotąd 26 doktorów i ponad 600 magistrów.

Jest redaktorem naukowym 26 książek oraz autorem 280 rozpraw i artykułów. W 2010 r. ukazało się jego książka „Psychologia twórczości plastycznej”. To jest pierwsza monografia naukowa dotycząca tej problematyki, nie mająca pierwowzoru w polskiej literaturze psychologicznej.

Nad tym dziełem profesor pracował 30 lat, prowadząc gruntowne prace badawcze. Książka składa się z trzech części: I obejmuje teoretyczne podstawy twórczości plastycznej w świetle głównych nurtów psychologii XX wieku., i teorii psychopatologicznej, psychoanalizy i psychologii głębi, psychologii poznawczej, humanistycznej i interakcyjnej.

Autor wychodzi z założenia, że każda z wymienionych teorii wyjaśnia w jakimś stopniu istotę i mechanizmy procesu twórczego, uwarunkowania osobowościowe i społeczne, ale ani jedna z nich nie może pretendować do miana teorii uniwersalnej. W części II autor przedstawia wyniki 30-letnich prac empirycznych. Część III zawiera analizę podstawowych funkcji twórczości plastycznej w ujęciu człowieka (edukacyjnej, projekcyjnej, terapeutycznej). Uroczysta promocja książki odbywała się 18 listopada 2010r. w Wojewódzkiej Bibliotece im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, uświetniona interesującym wykładem autora.

Profesor Popek w latach 1987-2007 pełnił funkcję redaktora naukowego „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”. W okresie od 1998 do 2002 r. był prezesem Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Oprócz tomu opowiadań „sny z wieży milczenia”, opublikował 10 zbiorów poezji:

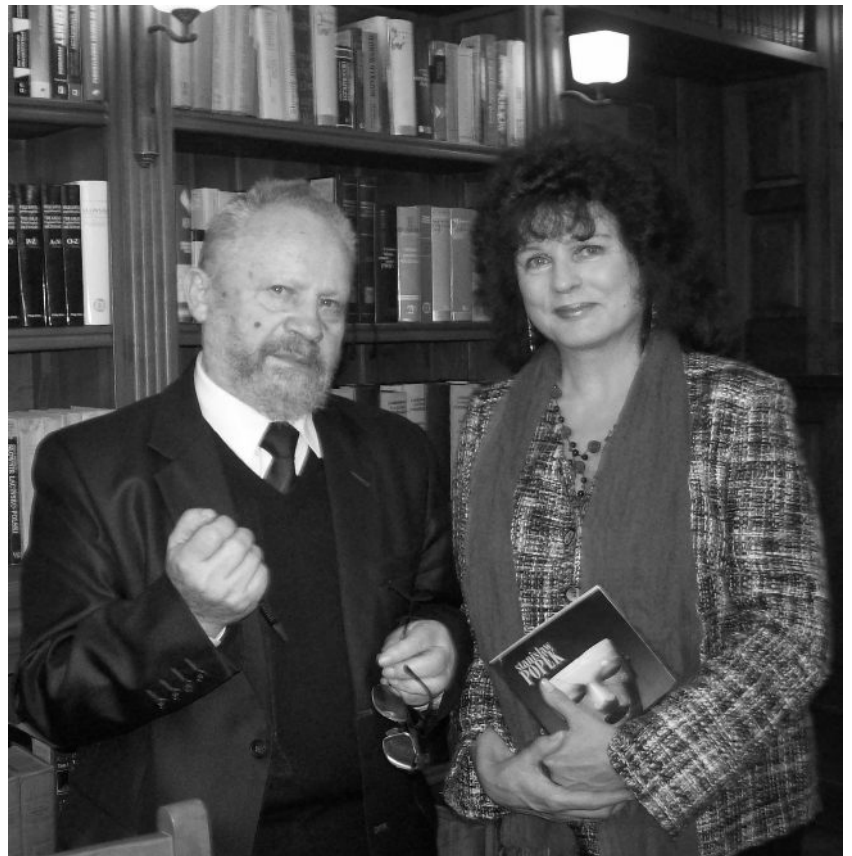
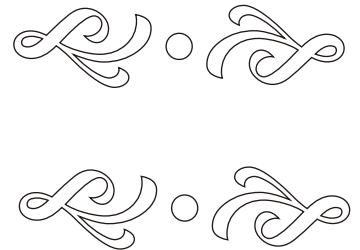
„Wymiary czasu” (1994r.), „Ku brzegom Styksu” (1996r.), „Wenus leżąca” (1996r.), „Tryptyk z Michałem Aniołem” (1997), „Ptakom błękitnym” (1999), „Odslony Rzymskie” (2000), „Maski podróżne” (2001), „Srebrne ogrody” (2003), „Poliptyk czasu wybór poezji” (2006), „Nadwrażliwe ogrody” antologia dwujęzyczna (2009). Jego utwory zostały zamieszczone w kilkudziesięciu almanachach i czasopiśmie literackich w języku polskim, a także flamandzkim, rosyjskim i rumuńskim.

Jest członkiem honorowym Polskiego Stowarzyszenia Kreatywności i Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Od 50 lat uprawia twórczość plastyczną. W tym czasie zorganizował 45 wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Atrybutem literackich książek profesora, poza interesującą treścią, jest oprawa graficzna z jego pracami plastycznymi.

Laureat 7 nagród naukowych Ministra Nauki i 6 nagród artystycznych (plastyka, literatura).

Odnaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, wyróżniony medalami Za Zasługi dla UMCS, Zasłużonego Działacza Kultury i Złotym Wawrzynem Literackim za całokształt twórczości literackiej.

Czwartego stycznia 2011r., profesor Stanisław Leon Popek - za naukowe dzieło „Psychologia twórczości plastycznej” został uhonorowany tzw. Noblem Lubelszczyzny Lubelską Nagrodą Naukową Premium Scientiarum Lublinense im. Profesora Edmunda Prosta za 2010r.



Prof. Stanisław Popek i Halina Ewa Olszewska

## Dzieje parafii Puszcza Solska - św. Marii Magdaleny w Biłgoraju

Niespełna dwa lata temu w jednym z numerów Tanwi (tj. w nr 2/260) zostały zamieszczone okoliczności ustanowienia pierwszej parafii katolickiej w Biłgoraju. To właśnie dzięki swej wcześniejszej erekcji jest ona uznawana dzisiaj za matkę wszystkich kościołów w mieście. Jednakże losy tej wspólnoty parafialnej były od początku związane z drugą chronologicznie parafią biłgorajską, która nie tylko przyczyniła się do jej powstania, lecz także dzieliła z nią przez lata równie niesamowite dzieje.



Mam tu rzecz jasna na myśli dawną parafię podmiejską, która od czasu swej fundacji w XVIII w., aż do grudnia 1961 roku nosiła przedziwne, jak na taką wspólnotę, wezwanie, a mianowicie - Puszcza Solska (łac. Eremus Salensis). Co ciekawe, swoją działalność rozpoczęła ona podobnie, jak nasza pierwsza parafia katolicka, czyli od budowy świątyni.

Ale jeśli chodzi o nią, był to już jednak czwarty z kolei obiekt sakralny pod Biłgorajem, który zbudowali mieszkający tu mnisi, zwani minorytami. Poprzednie kościoły Braci Mniejszych Konwentualnych św. Franciszka, bo o nich tu mowa, wzniesione już po ich oficjalnym przybyciu na skraj miasta (w 1644 roku), uległy zniszczeniu przez pożary, przypisywane przez potomnych zarówno Kozakom, jak i Szwedom, aczkolwiek ostatni z nich (tj. z 1702 roku) był z pewnością dziełem przypadku.

W każdym bądź razie swą czwartą z kolei drewnianą świątynię tutaj zakonnicy wznosili najdłużej,

bo aż przez 8 lat, począwszy od 1705 do 1713 roku włącznie. Była ona najwspanialszą budowlą sakralną w tej okolicy, oczywiście widoczną z daleka dzięki swym znacznym, jak na tamte czasy, rozmiarom: 22 metry długości, 12 metrów szerokości i tyle samo wysokości, wraz z sygnaturką.

Nic więc dziwnego, że ozdabiano ją przez kilka następnych lat, nie tylko obrazami, które do dzisiaj możemy podziwiać w nowym kościele św. Marii Magdaleny, lecz także licznymi wotami srebrnymi, ofiarowanymi po części w czasie insurekcji kościuszkowskiej na potrzeby ojczyzny przez ówczesnego gwardiana O. Józefa Derberdoszowicza.

Mając już ten wspaniały kościół, miejscowi minoryci, należący w tym czasie do Prowincji Ruskiej Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (akronim: OFM Conv.), mogli starać się w końcu o przyjęcie parafii, zwłaszcza, że biskup chełmski Stanisław Jacek na Święcicach Święcicki zlecił im jeszcze w 1692 roku

### Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Labędzie Pióro"



sprawowanie sakramentów także w Biłgoraju, który po zmianie właściciela na Władysława Reja, a po nim na Marcina Szczukę, stał się po upadku zboru kalwińskiego (po 1665 roku) w przeciągu 30 lat wielkim skupiskiem katolików.

Tylko, że to nie było takie proste, bowiem zgodnie z decyzją papieża Urbana VIII, franciszkanie nie mogli w ogóle przyjmować takich obowiązków na siebie, przynajmniej już od 1625 roku. Co więcej, na swoje 93 domy zakonne w Rzeczypospolitej, posiadali zaledwie 28 parafii, z czego aż 14 przypadało właśnie na Ruś, łącznie z pobliskim Góreckiem, Szczepieszynem, Zamościem i naszą Puszczą Solską, a 12 na Litwę.

Ostatecznie sprawę przyspieszyła dopiero stanowcza decyzja kolejnego ordynariusza chełmskiego Krzysztofa Jana Szembeka, który w grudniu 1717 roku dokonał erekcji parafii biłgorajskiej, wyznaczając na jej proboszcza ks. Jana Mroczkowskiego z Krasnegostawu. Jego bezpośredni następca, Aleksander Antoni Fredro, widząc wciąż wzrastające potrzeby okolicznego ludu, w trosce o jego właściwe życie religijne, powołał do życia ok. 1721 roku także zakonną parafię podmiejską, pod jej historyczno-topograficznym wezwaniem Puszcza Solska.

Do jej funkcjonowania była potrzebna już tylko pomoc finansowa dobrodziejów. Jak zwykle minoryci zwrócili się z prośbą o nią do możnego rodu Zamoyskich. Ich opatrnościowym fundatorem okazał się wówczas piąty ordynat, Tomasz Józef Zamoyski, który oprócz Puszczy Solskiej ufundował jeszcze drugą parafię w swoim ukochanym Józefowie. Oto oryginalna treść jego aktu fundacyjnego, wystawionego osobiście w Zamościu w dniu 18 listopada 1721 roku:

*Tomasz Józef na Zamościu Ordynat Zamoyski, Płoskirowski, Grodecki, etc. Starosta.*

*Wiedząc dobrze, iż pobożność i gorliwość w Winnicy Chrystusowej*

Było...

**Nowy dyrektor Oddziału ZUS w Biłgoraju**

Zbigniew Wasąg został z dniem 1 kwietnia dyrektorem Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Biłgoraju. Zastąpił na tym stanowisku Danutę Kwiatkowską, która odeszła na emeryturę.

O stanowisko ubiegało się 5 osób: Zbigniew Wasąg, Tadeusz Stasieczek, Jan Soćko, Ryszard Piebiak i Justyna Kutryn. Postępowanie konkursowe obejmowało m. in. test wiedzy zawodowej ze znajomości przepisów dotyczących finansów publicznych, zamówień publicznych, systemu ubezpieczeń społecznych, emerytur i rent z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, ochrony danych osobowych i informacji niejawnych oraz rozmowę kwalifikacyjną. Komisja konkursowa spośród chętnych najwięcej punktów przyznała Zbigniewowi Wasągowi z Tereszpoli, który pracował w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Biłgoraju na stanowisku zastępcy kierownika jednostki, Tamogród, Tereszpol, Turobin. Pod zarządem nowego dyrektora znajdują się także trzy biura terenowe ZUS: w Janowie Lubelskim, Włodawie, Krasnymstawie oraz inspektoraty w Chełmie, Hrubieszowie, Tomaszowie Lubelskim i Zamościu.

**Nasza droga zima**

Zimna odeszła na dobre. Nie pozostała po sobie pustki w naszych sercach, ale w kasie Zarządu Dróg Powiatowych - tak.

Zimowym utrzymaniem objęto łącznie 524,638 km dróg i ulic powiatowych, w tym 61,969 km odcinków do posypywania mieszaną piaskowo solną w celu likwidacji gołoledzi. Do zimowego utrzymania dróg przygotowano 1 730 ton piasku i 740 ton soli drogowej. Ustawiono 9 900 mb siatki odśnieżnej wraz z kółkami ogrodzeniowymi.

Do końca lutego na walkę z zimą wydano prawie 800 tys. zł. Na zimę 2011 roku zaplanowano w budżecie powiatu 465 tys. zł. W styczniu i lutym br. wykorzystano 205 tys. zł. Pozostało 260 tys. zł ma wystarczyć na miesiące: marzec, kwiecień, październik, listopad i grudzień 2011 roku.

**Nowy dyrektor OSiR**

Michał Furlępa został powołany na stanowisko dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji. Zastąpi na tym stanowisku Zbigniewa Woźnego, który odszedł na emeryturę.

Konkurs na to stanowisko został ogłoszony w styczniu, rozstrzygnięto go pod koniec marca. Michał Furlępa ma 30 lat.

Jest magistrem wychowania fizycznego, był trenerem piłkarskim, kierownikiem Placówki Terenowej Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego w Hrubieszowie oraz radnym Rady Miasta Biłgoraj V kadencji. Jest członkiem Platformy Obywatelskiej

*im większą mają promocję, tym bardziej konserwują i ubezpieczają każde państwo; tudzież zapatrując się na usilną w tejsze Winnicy [Pańskiej] wielką pilność Gubernatorów, onych w zbawianiu ludu zelantów (gorliwców), którzy troszczą się odpowiednio o dusze ludu w Ordynacji mojej zostającego; takąż troskę przez sprawowanie sakramentów w Dobrach moich in Eremo Salensis (w Puszczy Solskiej) pod Biłgorajem, w sąsiedztwie leżących, Ojcom Franciszkanom, jako najgodniejszym nauczycielom rzeczy świętych i obyczajów zlecając; tak jak oprócz dawniejszych godnych poprzedników, niegdyś Imć Ksiądz Święcicki, a po nim niemniej równi w gorliwości i trosce chwalebni sukcesorowie, jako i terażniejszy Strażnik Bożej Trzody w Diecezji Chełmskiej Jaśnie Wielmożny Pasterz, Imć Ksiądz Fredro, który osobliwszą życzliwością pomienionych Ojców przy tejsze Administracji Sakramentów na tym miejscu nie tylko zachował, lecz także szczerze pomnożył pasterskie łaski, powierzając onym ten zbożny obowiązek posługi; przestrzegając godną Św. Bernarda przestrożę, iż także robotnikom tego świata daje się zwykle posilek przy pracy, a zapłatę na końcu, umyśliłem dla Pracowników około duszpasterstwa w Dobrach moich w konwencie franciszkańskim Eremi Salensis pod Biłgorajem, by prócz zapłaty od Boga zapewnionej na końcu, mogli mieć w swojej pracy sposobniejszą zdolność i tym bardziej obligowani byli do powierzonej sobie administracji; że z rzetelnego od poddanych moich przychodu powiększę ich dole, naznaczając by każdy poddany Polak Wiary Rzymsko-Katolickiej z Dóbr moich ordynackich: Soli, Dąbrowicy i Majdanu Księżpolskiego, z ćwierci swojej osiadłej według Regestru ręką moją podpisanego corocznie na dzień i święto Trzech Króli do konwentu O.O. Franciszkanów po złotych dwa oddawał. Chcąc zaś ten akt Bogu przyjemny dla kościoła i konwentu pomienionego skuteczną woli mojej na wieczne czasy utwierdzić władzą, a sukcesorów moich, nie pozbawionych gorliwości i pobożności, do podtrzymania tego naznaczenia bogobojnie zobowiązać, dla lepszej wiary, wagi i pewności, własną ręką się podpisuję. Działo się to w Zamościu dnia 18 listopada Roku Pańskiego 1721.*

Tomasz Zamoyski

*ciu dnia 18 listopada Roku Pańskiego 1721.*

W myśl tego aktu fundacyjnego, wystawionego przez piątego ordynata na Zamościu, a przy tym pułkownika wojsk koronnych, nasza druga parafia powinna rozpocząć swą działalność z początkiem stycznia 1722 roku. Tymczasem według nieżyjącego już ks. Czesława Koziołkiewicza, dawnego dziekana i proboszcza biłgorajskiego, pełniącego ów urząd w latach 1903-1952, zaczęła ona funkcjonować dopiero w 1724 roku. (właśnie takiej informacji udzielił on Kamilowi Kantakowi, autorowi obszernej pracy, poświęconej historii Braci Mniejszych Konwentalnych w I Rzeczypospolitej, która pod tytułem: Franciszkanie polscy 1517-1795 ukazała się w 1938 roku w Krakowie).

Do dzisiaj nie wiemy, co mogło być przyczyną tego dwuletniego opóźnienia, ale zapewne było ono związane z problemami organizacyjnymi. W każdym bądź razie jej pierwszym proboszczem został ówczesny gwardian miejscowego klasztoru O. Placyd Popkowski. Co ciekawe, odtąd aż do listopada 1864 roku, wszyscy kolejni przełożeni tutejszego konwentu, byli z racji swego urzędu, również administratorami owej parafii zakonnej, zgodnie zresztą z ich własnym prawem.

Chociaż do majątku tej podbiłgorajskiej wspólnoty parafialnej należało aż do czasów powstania styczniowego, (a w zasadzie do 1866 roku włącznie), tylko tzw. „meszne”, a więc dokładnie to, co zapisał dla niej Tomasz Józef Zamoyski (z małymi zmianami), musimy w tym miejscu przypomnieć sobie jeszcze o wcześniejszym nadaniu ziemi franciszkanom, ponieważ będzie miało ono później istotny wpływ na jej dalsze oraz obecne losy.

A dokonano go jeszcze w odległym 1676 roku. Oczywiście było tak samo ciekawe, jak cała historia tego „wybranego miejsca”, ale nie będziemy teraz zgłębiać wspomnianego zagadnienia. Dodam tylko, że do tej donacji doszło już po bezpotomnej śmierci trzeciego ordynata - Jana Zamoyskiego „Sobiepana”, wskutek której pozostawione przez niego olbrzymie lutyfundium stało się



źródłem niebываłych waśni aż przez 11 lat.

Albowiem nie byle kto uczestniczył w tych sporach. Wśród roszcujących pretensje do jego majątku była zarówno późniejsza królowa Marysieńka Sobieska, (tj. wdowa po zmarłym w 1665 roku ordynacie), jak i jego rodzona siostra, Gryzelda Konstancja, wydana za wojewodę ruskiego, słynnego księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, a przy tym matka ówczesnego króla polskiego Michała Korybuta, sam król Michał oraz jego cioteczny brat Stanisław Koniecpolski i spadkobiercy z bocznej linii Zamoyskich, słusznie popierani przez przyszłego władcę Jana III Sobieskiego.

W wydanym wtedy dokumencie Stanisław na Koniecpolu i Brodach Koniecpolski, hrabia na Tarnowie i Jarosławiu, oboźny koronny, a na Ostrogu i Rużynie dziedziczny Pan tak napisał: *Wiadomo czynię tym pismem moim, iż ja sekunduję (dopełniam) pobożną intencję Ś. P. Księżny Jej Mości Pani Wojewodziny Ruskiej, ciotki mojej, w nadaniu pola Czostkowa Góra, uroczysko nazwanego, które konwentowi św. Marii Magdaleny przy Biłgoraju zostającemu, na gruncie Książę Polskim, przez wyjazd i ograniczenie Pana Piotra Bienieckiego Leśniczego Generalnego wydzielone uczyniła i konsensuję (zachowuję), deklarując to, że in pacifica possessione (w pokojowym posiadaniu) pola tego, jako jest w ograniczeniu swoim, czasy wiecznymi Ich Mości Ojcowie konwentu pomienionego zażywać będą bez wszelkiej od nikogo przeszkody. Na co dla większej wagi ręką moją przy pieczęci się podpisuję. W Bieszczodnia 5 maja 1676 roku.*

Stanisław Koniecpolski

Zgodnie z jego aktem nadania całe wzgórze klasztorne, łącznie z terenem, gdzie z czasem powstało Podlesie, sięgającym od wschodu po nieistniejący już młyn na Czarnej Ładzie (dawniej Łada Ruska), a od zachodu aż pod Sól, zwane wówczas „Czostkową Górą”, „Czostkiem”, „Księżą Górka” lub nawet „Świętą Magdaleną”, należało aż do kasaty klasztoru wyłącznie do minorytów, którzy w międzyczasie założyli tu własny folwark, z młynem, browarem, karczmą oraz... wsią poddańczą.

Rzecz jasna ona także została

wcielona do parafii Puszcza Solska (jeszcze przed rozbiorem Polski), stanowiąc wraz z Dąbrowicą, Majdanem Książę Polskim oraz Solą, a także z Bidaczowem, Bukową, Ciośmami, Dereźnią i Rudą Solską (włączoną do niej przed 1728 rokiem) i takimi przysiółkami, jak: Banachy, Chodary, Kurlanice, Łazury, Małki, Małyszce, Pintale, Przytuły, czy Wasągi, jej późniejszy skład.

Wracając do tematu, w miarę upływu lat niniejsza wspólnota parafialna zaczęła systematycznie się rozwijać. Wyrazem tego była oczywiście wzrastająca liczba przyłączanych wiosek, jak też stały ruch pielgrzymkowy, wzmożony dodatkowo przez samych zakonników, wskutek uznania przez nich obrazu św. Marii Magdaleny za cudowny (w połowie XVIII w.), oraz erygowanie przy niej aż dwóch bractw religijnych, tj. Bractwa Różańcowego (łac. Confraternitas Sacratissimi Rosarii) i Bractwa Paska Św. Franciszka (łac. Confraternitas Chordigerorum).

Pierwsza z tych konfraterni powstała za zgodą przełożonego Ojców Dominikanów już w październiku 1727 roku, a ufundował ją dziedzic Sokołowa (Małopolskiego), wielmożny Franciszek Grabiński. Jeśli chodzi zaś o drugą organizację, ustanowioną z woli papieża Sykstusa V w 1585 roku we Włoszech, została ona założona tutaj kilkanaście lat później, tj. ok. 1741 roku.

Stało się to oczywiście możliwe dzięki ówczesnemu włoskiemu generałowi Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych, który dopiero w 1724 roku otrzymał pozwolenie Stolicy Apostolskiej do erekcji tego bractwa poza własnym krajem. Z tego też względu była ona utrzymywana i kierowana wyłącznie przez miejscowych zakonników.

Warto w tym miejscu dodać, iż w 1853 roku, za gwardiana O. Antoniego Saniewskiego, wstąpił do niej sam dziekan tarnogrodzki, a zarazem proboszcz w Potoku ks. Mateusz Bęcikowski, a trzy lata później także ówczesny pleban biłgorajski ks. Bartłomiej Chwała oraz rządcą jednego z kluczy ordynackich Tomasz Strzemeczny ze swoją żoną Wiktoria.

Jeśli chodzi o przynależność dekanalną franciszkańska parafia Puszcza Solska, obok wspólnoty w Biłgoraju, Czernięcinie, Chłaniowie,

Było...

#### Wybory władz Automobilklubu Biłgorajskiego

**26 lutego br. odbyło się walne zebranie sprawozdawczo - wyborcze Automobilklubu, na którym podsumowano jego działalność oraz wybrano nowe władze.**

Do zarządu weszło dwóch nowych członków: Gabriel Szado, który został Skarbnikiem (zastąpił Zbigniewa Kota) i Wacław Mazurek.

Prezesem zarządu został i klubem będzie dalej kierował Zbigniew Woźny. Wiceprezesami zostali ci sami członkowie zarządu: Tadeusz Tujaka i Mariusz Błaszczuk, a sekretarzem klubu pozostał Jerzy Buczek. W skład zarządu weszli dotychczasowi członkowie zarządu klubu: Zbigniew Kot, Marek Spustek, Sławomir Czajka, Zenon Łój i Józef Bielak oraz nowy wybrany - Wacław Mazurek. W składzie komisji rewizyjnej nastąpiły także dwie zmiany personalne. Przewodniczącym został dalej Henryk Tytoń, zastępcą został wybrany Andrzej Róg, członkami pozostali: Jacek Soszka, Sławomir Paszko i Mateusz Jasiński.

Wybrano także delegatów Automobilklubu Biłgorajskiego na Okręgowy Zjazd PZM w Lublinie, zostali nimi: Waldemar Czerniak, Zbigniew Woźny i Jerzy Buczek.

#### Objazd ulicą Janowską

**W ubiegłym roku rozpoczęła się przebudowa drogi nr 835 na odcinku Biłgoraj Frampol. Od kwietnia br. w naszym mieście wytyczono objazd ulicą Janowską, ponieważ ruszyła przebudowa wiaduktu.**

Od kwietnia zamknięto wiadukt kolejowy. Ruch ulicą Janowską odbywa się w dwóch kierunkach, dotyczy to również samochodów ciężarowych.

Utrudnienia w ruchu potrwać do czasu zakończenia inwestycji, czyli do listopada.

#### Frampol będzie miał obwodnicę. Inwestycja ma kosztować ponad 30 mln zł. Ruszyła już wycinka drzew na trasie, po której przebiegać będzie nowa droga.

Obwodnica znajduje się w ciągu drogi krajowej Nr 74 z Janowa Lubelskiego do Hrubieszowa, przez m. in. Frampol. Obecnie ruch samochodowy odbywa się przez centrum miasta, powstająca obwodnica ma więc za zadanie przede wszystkim odciążać centrum Frampola. Długość powstającego odcinka to 4,3 km. Szerokości trasy to 9 metrów. Na skrzyżowaniu drogi krajowej Nr 74 z drogą wojewódzką Nr 835 powstanie rondo, którego celem będzie zmniejszenie ryzyka kolizji przy włączaniu się do ruchu.

Przetarg na budowę wygrało konsorcjum firm: HAK Construction i Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych FART.

Obwodnica ma powstać do końca 2012 roku.

Mokrolipiu, Płonce, Turobinie oraz Żółkwi (Żółkiewce) należała od czasu swej fundacji, aż do III rozbioru Polski włącznie, do dekanatu turobińskiego w diecezji chełmskiej, aczkolwiek już kilka lat wcześniej (tj. w 1790 roku) włączono ją wraz z nimi tymczasowo do dekanatu krasnostawskiego.

Dziekanem tych parafii był od 1694 roku proboszcz z Chłaniowa, ks. Jan Janowski. Nic więc dziwnego, że tutejsi zakonnicy, jako jego podwładni, musieli mu pomagać w pracy duszpasterskiej. Rzecz jasna najczęściej korzystał z ich posługi na terenie naszego miasta, czyli na niedawno powstałej plebani biłgorajskiej, na której od stycznia 1718 roku pracował samotnie ks. Jan Mroczkowski.

Tak upływały lata, aż nadszedł niechciany sierpień 1772 roku. Wówczas, jak wiemy, trzy zniemawidzone mocarstwa: Rosja, Austria i Prusy, dokonały bezprawnie pierwszego rozbioru osłabionej Rzeczypospolitej. Wojska austriackie zajęły wtedy prawie całą ziemię chełmską i przemyską oraz naszą Równinę Biłgorajską, zatrzymując się dopiero koło Frampola i Janowa. Było to jednak niezgodne z ustaleniami traktatu rozbiorowego, według którego granicą miała być w tym miejscu rzeka Tanew. Król Stanisław August Poniatowski zaczął więc interweniować, najpierw na dworze francuskim, potem angielskim, a w końcu u samego papieża Piusa VI.

Ale niczego w zasadzie nie osiągnął. Dopiero po późniejszym zwróceniu się o pomoc do carycy Katarzyny II polski władca osiągnął cel, aczkolwiek nie miała ona wcale zamiaru robić czegokolwiek dla dobra Polski. To właśnie dzięki jej zdecydowanej reakcji, po niespełna 4 latach niewoli, Biłgoraj razem z Puszczą Solską oraz Zaklikowem wrócił w 1776 roku do macierzy (mocą tzw. „konwencji warszawskiej”).

Niestety, jeśli chodzi o diecezję chełmską, została ona na skutek zmiany dawnych granic boleśnie rozdzielona, gdyż znaczną część jej parafii (m.in. pobliskie Górecko) przejęła nieoczekiwanie okupowana diecezja przemyska. Nawet franciszkańska Puszcza Solska straciła wówczas na rzecz tej ostatniej jedną wioskę Majdan Książpolski, ponieważ jako jedyny znalazł się ostatecznie poza kordonem. Jednak wcale się

nie skończyło.

Nie zapominajmy, że wraz z pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej ordynariusz chełmski utracił na rzecz Austrii w sumie aż 8 dekanatów. W związku z powyższym więź między nim, a jego wiernymi została rzecz jasna zerwana. Co gorsze, sytuacja ta ciągnęła się latami, aż w końcu kolejny biskup Maciej Grzegorz Garnysz, (mianowany na ów urząd w 1781 roku), skierował do Stolicy Apostolskiej prośbę o reorganizację swej mocno uszczuplonej diecezji.

Jednak doszło do niej dopiero w 1790 roku. Do jego okrojonego biskupstwa, liczącego wówczas zaledwie dwa dekanaty, czyli chełmski i krasnostawski, wspomniany papież wcielił sąsiadujące z nim województwo lubelskie, wchodzące w skład diecezji krakowskiej, z jej ośmioma dużymi dekanatami, tj. chodelskim, kurowskim, lubelskim, łukowskim, parczewskim, stężyckim, urządowskim i zaklikowskim.

Również wtedy wyżej wymieniony biskup inkorporował do historycznego dekanatu krasnostawskiego pozostałe przy Polsce parafie dekanatu turobińskiego. Dzięki temu Biłgoraj, razem z Puszczą Solską oraz Turobinem, Czernięcinem, Chłaniowem, Mokrolipiem, Płonką i Żółkiewką przeszedł chwilowo pod jurysdykcję diekana w odległym Krasnymstawie.

W tym czasie parafia Puszcza Solska liczyła 2750 osób i była jeszcze nieco mniejsza od biłgorajskiej, posiadającej wtedy (tj. 1793 roku) ponad 2900 parafian. Lecz wkrótce spadło na nią kolejne nieszczęście. Dokładnie 22 czerwca 1794 roku wskutek uderzeń piorunów spłonął tutejszy kościół św. Marii Magdaleny, wzniesiony kilkadziesiąt lat wcześniej z wielkim trudem. Odtąd aż do połowy 1928 roku nie było w tym miejscu już żadnej świątyni, poza prowizorycznym oratorium, urządzonym przez zakonników we wrześniu 1796 roku we własnych murach klasztornych.

Rok później doszedł do tego jeszcze trzeci rozbiór Polski, zakończony utratą niepodległości aż na 123 lata, a wraz z nim nie tylko problemy z łącznością pomiędzy pasterzem chełmskim, a jego wiernymi, lecz także między przełożonym franciszkańskiej prowincji zakonnej, a podległym mu miejscowym klasztorem

i zakonnikami. (Zresztą tutejsi minoryci zaczęli tracić z nim kontakt znacznie wcześniej, bo już po 1780 roku, z racji rozporządzenia cesarza Józefa II).

Odbiło się to rzecz jasna niekorzystnie na życiu parafii Puszcza Solska, którą stosownie do bulli papieża Piusa VII (z początku czerwca 1805 roku), a co ważniejsze, także zgodnie z sugestią rządu austriackiego, odłączono od rodzimej diecezji i wraz ze wspólnotą biłgorajską inkorporowano z trzema wybranymi dekanatami biskupstwa chełmskiego, tj. chodelskim, urządowskim i zaklikowskim, do utworzonej właśnie diecezji kieleckiej, oddając je pod władzę biskupa Wojciecha Górskiego (zm. 1 lutego 1818 roku).

Od tego czasu, a w zasadzie dopiero od drugiej połowy 1806 roku, aż do śmierci tego ordynariusza, należały one wraz z Batorzem, Bożą Wolą, Blinowem, Frampolem, Gorajem, Kraśnikiem, Popkowicami, Radzięcinem, Targowiskiem, Urzędowem i Wysokiem do trzeciego w historii dekanatu, chociaż już w nowym biskupstwie, którym został dawny dekanat urządowski. Wówczas parafię Puszcza Solska stanowiły takie miejscowości, jak: Banachy, Bidaczów, Bukowa, Ciosmy, Dąbrowica, Dereźnia, Ruda Solska oraz Sól, a jeśli chodzi o liczbę jej parafian, wynosiła wtedy prawie 4000 osób.

Chociaż wskutek wojen napoleońskich postanowienie zaborcy weszło w życie z dużym opóźnieniem, bo pod koniec 1807 roku, kiedy w miejsce zlikwidowanej diecezji chełmskiej zostało erygowane również biskupstwo lubelskie (we wrześniu 1805 roku), nie było już niestety możliwości przyłączenia obu naszych wspólnot parafialnych do niego.

Nawet wspaniałe zwycięstwo ks. Józefa Poniatowskiego nad armią austriacką, które odniósł w maju 1809 roku, zakończone późniejszym pokojem w Schönbrunn oraz powstaniem suwerennego Księstwa Warszawskiego nie zmieniło tej sytuacji, mimo iż oderwano wówczas od Austrii nie tylko całą diecezję lubelską, lecz także cztery dekanaty diecezji przemyskiej (hrubieszowski, tarnogrodzki, tyszowiecki i zamojski). ■

## Dobre, bo biłgorajskie

**Rok 2011 został ogłoszony przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Rokiem Turystyki Rodzinnej. Oddział PTTK w Biłgoraju wspólnie z Powiatowym Ośrodkiem Informacji Turystycznej w Biłgoraju jest organizatorem wielu różnych imprez turystycznych - rajdy, spływy, kuligi, wycieczki, spacer. Oferta imprez planowanych w tym roku została poszerzona o imprezy przygotowane specjalnie dla całych rodzin.**

Cele, którymi kierujemy się przy organizacji imprez to promocja wspólnego, aktywnego spędzania wolnego czasu przez rodziny, tworzenie i pogłębianie międzypokoleniowych więzi rodzinnych pomiędzy członkami rodzin oraz edukacja w zakresie bezpiecznego zachowania się na drodze dzieci i młodzieży poprzez wspólne z rodzicami korzystanie z dróg publicznych, szlaków i ścieżek rowerowych. PTTK i POIT są wiodącymi podmiotami, które zajmują się promowaniem walorów turystycznych naszego regionu, popularyzują krajoznawstwo i umiłowanie ziemi ojczystej, ze szczególnym naciskiem na poznawanie swojej „małej ojczyzny” Ziemi Biłgorajskiej.

Jest wiele miejsc w Polsce, które są niewątpliwie bardziej atrakcyjne i ciekawsze, bardziej rozpropagowano ich walory od naszych stron, dlatego warto zająć się lepszą promocją naszej „małej Ojczyzny”, bo Ziemia Biłgorajska jest wymarzone miejsce do uprawiania wszystkich form turystyki aktywnej. Z myślą o piechurach wytyczono ponad 10 pieszych szlaków turystycznych. To nie przypadek, że przez teren powiatu biłgorajskiego przebiega aż 17 szlaków rowerowych o łącznej długości ponad 600 km. Dużo lasów, pagórków, a nawet prawdziwe górskie serpentyny są wyzwaniem dla cyklistów, którzy znajdą trasę odpowiadającą ich umiejętnościom. Jest dużo tras asfaltowych, jednak prawdziwa przygoda to jazda drogami gruntowymi: polnymi i leśnymi.

Zróznicowany krajobraz powiatu biłgorajskiego z niepowtarzalną szachownicą pól, wzgórzami Roztocza, kompleksami leśnymi, rzekami i zbiornikami wodnymi staje się azylem dla miłośników przyrody,

wymarzonym rajem dla ludzi pragnących kontaktów z czystą, nieskażoną przez przemysł przyrodę. Puszcza Solska to wyjątkowa pod każdym względem kraina, tutaj przyroda tworzy niepowtarzalny, unikalny w Europie krajobraz, to bogactwo rzadko spotykanej flory i fauny. Są to niewątpliwie walory do wykorzystania w rozwoju turystyki. Obszary cenne przyrodniczo objęte są ochroną rezerwatową. Na zachód od Biłgoraja położony jest rezerwat torfowiskowy „Obary” obejmujący torfowisko przejściowe i wysokie, na którym występują chronione gatunki rościnek, żuraw i głuszc. W okolicy Górecka Kościelnego znajduje się rezerwat krajobrazowy „Szum” z chronionym przełomem rzeki Szum, z progami skalnymi zwanymi szypotami. W okolicy Hamerni jest rezerwat krajobrazowy „Czartowi Pole” z chronionym przełomem rzeki Sopot oraz ruiny ordynackiej papierni.

Zostały utworzone obszary chronione „Natura 2000”:

- ostoja siedliskowa - „Roztocze Środkowe”, „Uroczyska Lasów Janowskich”, „Dolina Łętowni”, „Uroczyska Puszczy Solskiej”

### Stanisława Dzikon

Kierownik Powiatowego Punktu Informacji Turystycznej w Biłgoraju, pasjonatka regionalistka, organizatorka rajdów pieszych i rowerowych, promotorka walorów turystycznych Ziemi Biłgorajskiej



- ostoja ptasia „Roztocze”, „Lasy Janowskie”, „Puszcza Solska”.

Na trasach naszych wędrówek możemy spotkać pomniki przyrody nieożywionej - ostańce wapienne z okresu trzeciorzędowego i źródlika oraz pomniki przyrody ożywionej - wielowiekowe, dużych rozmiarów chronione drzewa, niemi świadkowie naszej historii.

Ziemia Biłgorajska jest regionem bardzo ciekawym pod względem historycznym i kulturowym, o świetnie zachowanej oryginalnej kulturze ludowej.

Nie omijały tej ziemi najazdy tatarskie, kozackie, szwedzkie, powstanie listopadowe i styczeńowe, I i II wojna światowa. Na terenie tym osiedlali się katolicy, prawosławni, unicy i Żydzi. Do naszych czasów zachowało się niewiele zabytków materialnych, najwięcej jest zabytków sakralnych. Oprócz kościołów na trasach naszych wędrówek możemy spotkać dużo kapliczek, figur i krzyży przydrożnych.

Biłgorajszczyzna to dla mnie kraina pachnąca sosną, to najbardziej ukochane moje miejsce na ziemi. Tutaj spędziłam dzieciństwo i młodość, jestem szczęśliwa, że mogę tutaj żyć i pracować. ■



fot. <http://www.bramyroztocza.pl/>



### Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Krzyże były stawiane zawsze w miejscach, które uważano w jakiś sposób za ważne, niezwykle, szczególne. Stawiano je także w miejscach dawnych kościołów i cmentarzy, w lasach, w miejscach masowych mogił po wystąpieniu np. zarazy, na miejscach bitew i potyczek, ponadto na miejscach jakichś wyjątkowych wydarzeń zbrodni, itp., także w miejscach cudownych objawień. Krzyże stawiano w miejscach śmierci, np. na mogiłach ludzi pochowanych w lesie, itd. Najczęściej stawiano je i stawia przy drogach, wśród łąk i pól, na granicach wiosek, miast i osiedli. Powyższe odnosi się oczywiście także do kapliczek przydrożnych.

W powiecie biłgorajskim, nie licząc murowanych i drewnianych kapliczek oraz figur kamiennych, samych krzyży przydrożnych jest ponad 600. Liczba ta nie uwzględnia także tzw. krzyży wypadkowych stawianych głównie na miejscach tragicznych śmierci w wypadkach samochodowych. Wśród tych kilkuset krzyży przydrożnych ponad 300 to proste krzyże metalowe typu łacińskiego, najczęściej bez ozdób i napisów. Niewiele z nich wzbogaca mała kapliczka przymocowana do pionowej belki. Pomijając ich bardzo zbliżony do siebie wygląd, zasługują na uwagę nie tylko dlatego, że są znakiem wiary ich fundatorów, ale też, że bardzo często te proste krzyże z metalowych rurek stawiane są na miejscu wcześniej stojących tam krzyży drewnianych, ufundowane i wymienione w tej formie jako trwalsze. W powiecie jest też około 50 - w większości starych - krzyży kamiennych i 6 metalowych na postumencie (z tego cztery w samym Biłgoraju).

Oskar Kolberg w swoim znakomitym dziele „Lubelskie” pisał: Figurą nazywają włościanie krzyż Pański, znak i przypomnienie męki Zbawiciela. Lecz nazywają także figurą kapliczki małe np. św. Jana, Matki Boskiej Bolesnej i różnych Świętych, przy gościńcach albo przy drożynach w miejscach na to

## Karawaki i Boże Męki w krajobrazie powiatu biłgorajskiego

Krzyż, początkowo narzędzie kary dla chrześcijan, oznacza symbol wiary i obiekt kultu religijnego. W powiecie biłgorajskim przydrożne krzyże stanowiły i nadal stanowią nieodłączny element krajobrazu. O powiecie biłgorajskim można śmiało powiedzieć, że jest wprost „usiany” przydrożnymi krzyżami. Kiedyś wyłącznie drewniane, żelazne i kamienne, dzisiaj coraz częściej - niestety - metalowe. Te znaki wiary lokowano w różnych miejscach, w żadnym wypadku nie przypadkowych. Nie tylko na rozstajach dróg, ale także w środku wsi, na jej obrzeżach, w miejscach ważnych znaczeniowo.



Okolice Gromady - krzyż z insygniami Męki Pańskiej

wybranych stawiane przez pobożnych fundatorów, którymi prawie zawsze są (dziś) włościanie. (...) Figury krzyżów nazywają także Bożą męką, i nadają jej jeszcze przymiotniki pochodzące od materiałów z jakich są robione lub jakimi ozdobione, np. murowana Boża Męka, blaszana Boża Męka, żelazna Boża Męka itd. Dzisiaj dla mieszkańców naszego regionu krzyż to krzyż, kapliczka to kapliczka, natomiast mianem figury zwykło się określać rodzaj kamiennego obelisku zwieńczonego krzyżem, z inskrypcjami i nierzadko płaskorzeźbami, rzeźbami, czy obrazkami.

Drewniane krzyże początkowo stawiano bardzo wysokie - ich wysokość mogła dochodzić nawet do 5-10 m, przez co były doskonale widoczne z daleka, jednakże z czasem „malały”, gdyż co jakiś czas skracano

butwiejącą w ziemi część krzyża i zakopywano ponownie. Procedurę powtarzano aż krzyż stał się bardzo niski, wówczas podpierano go po bokach podporami; to wszystko powodowało, że taki krzyż mógł stać nawet ponad 100 lat. Dziś stawia się rodzaj betonowych szczudeł, żeby drewno niegniło w ziemi.

Na krzyżach często ryto napisy, których treść zależała od okoliczności postawienia i intencji fundatora. Często były to napisy typu: Boże błogosław nam; Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami. Dodawano też niekiedy rok postawienia i nazwisko fundatora. Czasem dla ozdoby dodawano na końcach poprzecznej belki ozdobne gałki, niekiedy kapliczkę, czy podkowiasto wygięty daszek. Często też spotyka się wizerunek Chrystusa



Karawaka- krzyż drewniany w Dąbrowicy

Ukrzyżowanego. Na drewnianych krzyżach, zarówno łańskich jak też z daszkiem często umieszczano i nadal umieszcza się zwieńczenie w postaci małego żelaznego krzyża kowalskiej roboty. Dodatkowo na takim krzyżu czasami spotyka się wyciętego z blachy koguta.

W okolicach Biłgoraja i Janowa Lubelskiego stawiano też specyficzny rodzaj drewnianych krzyży typu biłgorajsko-janowskiego, zwane tak od miejsca występowania. Charakteryzowały się specjalnym zabudowaniem od góry, tzn. były obudowane deskami z tyłu i od ramion bocznych, które tworzyły rodzaj daszka, miały też niezwykle bogatą dekorację snycerską. Liczba krzyży z tzw. daszkiem zanika, gdyż nawet jeśli ktoś wymienia krzyż na nowy, to z reguły będzie to już prosty krzyż bez ozdób, nawet jeśli będzie drewniany. Obecnie w powiecie jest około 50 krzyży tego typu. Czasami stawiano zwykły krzyż a tylko nad rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego robiono daszek z wygiętego łubu, niekiedy krzyż wzbogacano też rzeźbionymi insygniami Męki Pańskiej.

Krzyży z insygniami Męki Pańskiej jest w powiecie raczej mało, zaledwie 6. W naszym regionie zobaczyć je możemy w Soli, w Andrzejówce, Dereźni Solskiej, pod Biłgorajem w okolicy Gromady i dwa w Korytkowie Dużym. Na tych krzyżach przybite są insygnia Męki Pańskiej takie jak obcęgi, młotek, dwie włócznie, 30 srebrników, kie-

lich, miecz, drabina, różga, gwoździe itd. Są to krzyże z daszkiem (poza jednym w Korytkowie Dużym z 2003 roku) o różnym czasie powstania: Korytków Duży - 1953, Sól - 1908, Dereźnia - 1907, Andrzejówka - 1909, okolice Gromady - 1906.

Inne zasługujące na uwagę krzyże to tzw. karawaki, których w powiecie naliczyłam 26. Nie można ustalić, ile było ich wcześniej, bo także w ich przypadku często przy wymianie krzyża stawia się już zwykły krzyż. Karawaka (inaczej krzyż choleryczny, morowy, lotaryński), pochodzi z XVI wieku z miasta Caravaca w Hiszpanii. W Polsce stał bardzo popularny od końca XVIII w. jako krzyż chroniący przed zarazą. Krzyż tworzy pionowy pień i dwie poprzeczki. Na ramionach krzyża umieszczana była modlitwa. Występują też karawaki z trzema poprzeczkami. Potrzeba dodania dodatkowej poprzeczki wynikała z długości modlitwy, którą należało umieścić i małej długości pierwotnych ramion. Jednakże nie na wszystkich krzyżach umieszczano modlitwę. Te morowe krzyże mające dwie lub trzy poprzeczne belki, w powiecie spotykamy nie tylko drewniane ale i metalowe, a nawet są dwa kamienne (w Józefowie i Szopowie ten w formie figury zwieńczonej krzyżem z trzema belkami). Najstarszy zachowany

krzyż jest w Józefowie z 1848 roku (z kamienia). Bardzo często na takim krzyżu umieszczano napis: Od powietrza, głodu, moru, ognia i wojny zachowaj nas Panie tej właśnie treści napis znajduje się na krzyżu w Woli Radzięckiej, obecnie metalowym, wcześniej drewnianym. Z kolei na Wolaninach postawiono nowy, drewniany krzyż z datą 2005, umieszczono jednak i rok postawienia pierwszego morowego krzyża w tym miejscu - 1848, co stanowi dla nas informację, nie tylko w którym roku pierwszy krzyż tu postawiono ale i że w danym roku była tu epidemia jakiejś zakaźnej choroby. Karawaki są ponadto w Czernięcinie, Gaju Czernięcimskim, Dąbrowicy, Jędrzejówce, Korytkowie Dużym, Księżpolu, Majdanie Gromadzkim, Parysówce, Olszance, Rokitowie, Tarnawie Dużej, Tarnogrodzie, Tereszpolu, Turobinie, Teodorówce i Żabnie. Te krzyże stawiano głównie na cmentarzach epidemicznych, na skraju wsi, na lub z intencją by chorobę oddalić czy wręcz nie dopuścić do zarazy czyli tzw. morowego powietrza.

Te kilkaset krzyży przydrożnych w powiecie to także kulturowe dziedzictwo powiatu, dowód nie tylko religijności mieszkańców, ale i przejaw sztuki ludowej tego regionu. ■



Zacisze - drewniany krzyż z daszkiem

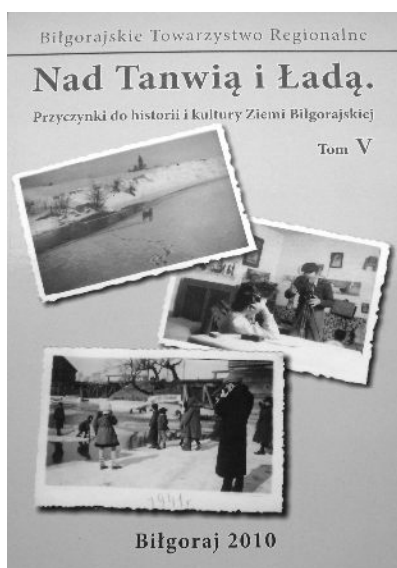


### Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

**Pod koniec 2010 roku ukazało się kilka ciekawych lokalnych publikacji. Warto o nich przynajmniej wiedzieć.**

• Nad Tanwią i Ładą. Przyniki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, tom V, Biłgoraj 2010. To już 5. tom materiałów wydanych po corocznej wrześniowej sesji zorganizowanej przez Biłgorajskie Towarzystwo Regionalne w LO im. ONZ w Biłgoraju. Zwyczajowo były tam wygłoszone prelekcje na temat dziejów miasta i regionu biłgorajskiego. Wygłoszone referaty znalazły się w książce a oprócz tego w publikacji zamieszczono opracowanie prof. Markiewicza wraz z towarzyszącym mu tekstem źródłowym o Akcji AB podczas II wojny światowej. Szczególnie interesujące mogą być wspomnienia pani Barbary Buczek - Płachtowej Moje wojenne dzieciństwo w Biłgoraju, która jako dziecko tu mieszkała w latach II wojny. Ciekawy, lekki styl opowieści o nieistniejącym już mieście nie pozwala oderwać się od lektury.

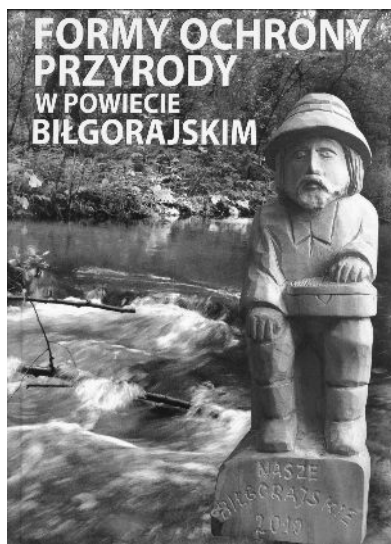


## Z księgarskiej półki

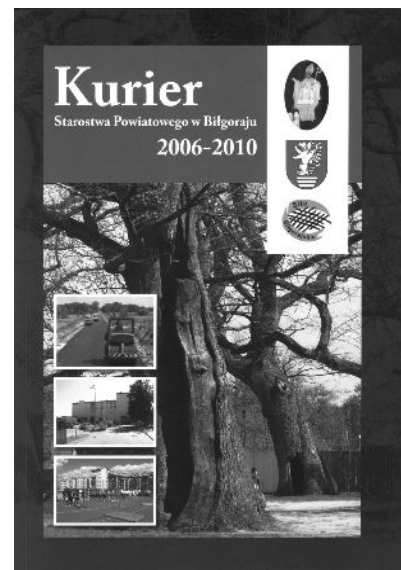
• Eugeniusz Wilkowski, *Solidarność na Ziemi Biłgorajskiej w latach 1980-1989*, Chełm 2010. Duża (także dosłownie, bo licząca blisko 600 stron!) monografia biłgorajskiej Solidarności. Pochodzący z Chełma autor opracował już wcześniej dzieje zamojskiej i chełmskiej Solidarności. Publikacja z pewnością zainteresuje wszystkich, którzy interesują się najnowszą historią Biłgoraja i regionu biłgorajskiego.



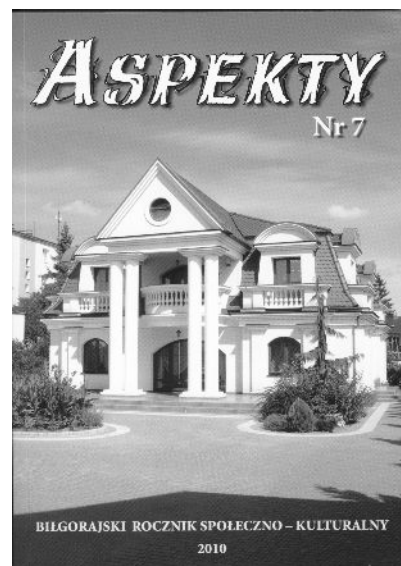
• *Formy ochrony przyrody w powiecie biłgorajskim*, (brak miejsca i roku wydania -2010). Kolejny już album Starostwa Powiatowego w Biłgoraju prezentujący przyrodnicze uroki Ziemi Biłgorajskiej. Ładna pozycja np. na prezent. Książka zawiera tłumaczenie w j. angielskim.



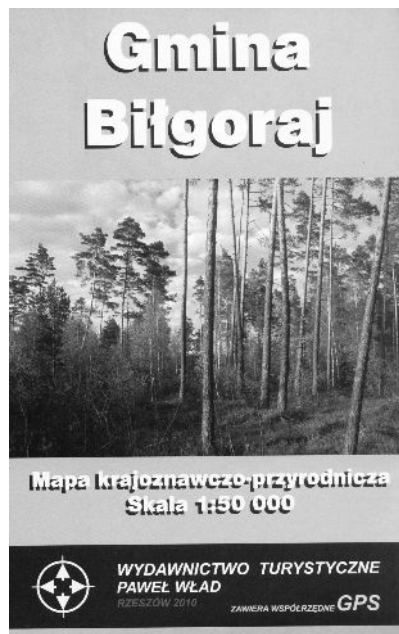
• *Kurier Starostwa Powiatowego w Biłgoraju 2006-2010*. W tym okazjonalnym wydawnictwie, bo podsumowującym pracę Rady Powiatu Biłgorajskiego znajdziemy informacje zarówno o samej radzie jak i jej dokonaniach w ostatniej kadencji. Ponadto, przedstawiono tam szlaki turystyczne w powiecie - piesze, rowerowe i samochodowe oraz wykaz bazy noclegowej.



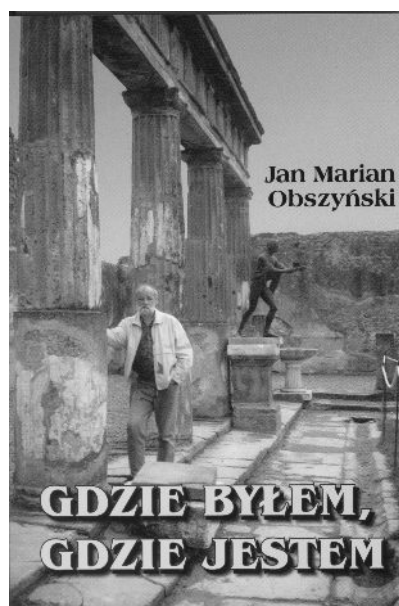
• „Aspekty. Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny”, nr 7, 2010. Kolejny już numer rocznika prezentujący twórczość (wiersze i proza) członków Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego.



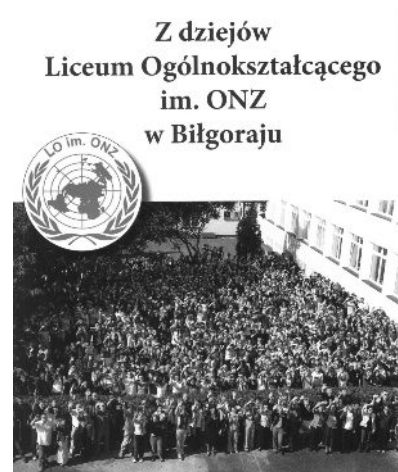
- Gmina Biłgoraj. Mapa krajoznawczo - przyrodnicza, skala 1: 50 000. Szkoda, że jak dotąd tylko ta jedna gmina w powiecie miała taki pomysł. Na dość dokładnej mapie zaznaczono nie tylko szlaki turystyczne, ale nawet krzyże, kapliczki przydrożne i miejsca pamięci narodowej. Z tyłu ładne zdjęcia autorstwa Grzegorza Szkutnika i opisy szlaków turystycznych.



- Jan Marian Obszyński, Gdzie jestem, gdzie byłem, Biłgoraj 2010. Debiutancki tomik wierszy pochodzącego z Biłgoraja poety, pisanych zarówno w Polsce jak i w Włoszech.

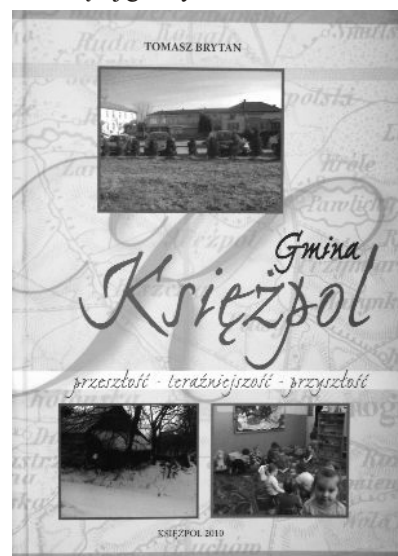


- Z dziejów Liceum Ogólnokształcącego im. ONZ w Biłgoraju, Biłgoraj 2010. To już druga książka ukazująca dzieje tej najstarszej biłgorajskiej szkoły. Poprzednia, autorstwa pani Izabeli Łukasz, ukazała się z okazji 60. rocznicy szkoły, jednak jej nakład dawno się wyczerpał. Druga książka zawiera dużo starych zdjęć o archiwalnym już charakterze, co podnosi jej wartość także w kategoriach wspomnieniowych. W publikacji przypomniano nie tylko dawne dzieje ale i pokazano obecne osiągnięcia szkoły. Są tam też zawarte wspomnienia dawnych nauczycieli.



Biłgoraj 2010

- Tomasz Brytan, Gmina Księżpól. Przeszłość, terażniejszość, przyszłość, Księżpól 2010. Publikacja wydana staraniem Biblioteki Gminnej w Księżpolu, prezentująca, jak mowa w tytule, historię i aktualne wydarzenia w Księżpolu. Dla wszystkich, którzy interesują się historią tej gminy.



KSIĘZPOL 2010

## Było, będzie...

### Poznaj swoje prawa za darmo!

Mieszkańcy powiatów tomaszowskiego i biłgorajskiego mogą nieodpłatnie korzystać ze wsparcia m.in. radców prawnych, w ramach funkcjonujących dwóch Punktów Porad Prawnych i Obywatelskich w Tomaszowie Lubelskim i w Biłgoraju.

Punkty powstały dzięki współpracy Fundacji Aktywności Obywatelskiej z Lublina z Gminą Biłgoraj, Gminą Tomaszów Lubelski i Stowarzyszeniem Rozwoju Lokalnego Niwa z Tomaszowa Lubelskiego. Podmioty te od września ubiegłego roku wspólnie realizują projekt „Aktywni Obywatele - Aktywne Obywatelki”. Celem projektu jest upowszechnienie stałego dostępu do poradnictwa prawnego oraz obywatelskiego na terenie powyższych powiatów.

Ze wsparcia prawników i poradników obywatelskich w Punktach mogą skorzystać wszyscy zainteresowani, bez względu na status materialny, wiek czy wykształcenie. Pierwsze miesiące funkcjonowania wykazały, iż na brak chętnych do skorzystania z porady pracownicy Punktów nie narzekają i zapewne nie będą musieli narzekać do końca projektu, czyli do lipca 2013 roku.

Żeby skorzystać z porady należy wcześniej umówić się na konkretny dzień i godzinę, przedstawiając ogólnie czego porada będzie dotyczyć - wówczas pracownik Punktu zadecyduje do którego doradcy daną osobę zapisać. Aktualnie można skorzystać np. z pomocy w rozliczeniu podatku PIT, czy w dokonaniu niezbędnych zmian w statucie swojej organizacji. Wachlarz porad jest bardzo szeroki i niemal każdy problem obywatelski kwalifikuje się do przyznania bezpłatnej pomocy doradczej.

### Biłgoraj: Punkt Porad Prawnych i Obywatelskich

Pokój nr 14, na parterze Urzędu Gminy; ul. Kościuszki 88, 23-400 Biłgoraj  
tel. 84 688 25 28  
email: [porady-bilgoraj@o2](mailto:porady-bilgoraj@o2)

### Tomaszów Lubelski: Punkt Porad Prawnych i Obywatelskich

ul. Kościuszki 14 B, I piętro  
22-600, Tomaszów Lubelski  
tel. 84 664 42 42 wew. 22  
email: [porady-tomaszow@o2.pl](mailto:porady-tomaszow@o2.pl)

Godziny funkcjonowania Punktów znajdują się na stronie [www.fao.org.pl](http://www.fao.org.pl), w zakładce:

Aktywni Obywatele - Aktywne Obywatelki.

Projekt współfinansowany jest przez Unię Europejską w ramach środków Europejskiego Funduszu Społecznego



### Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solińskiej, laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Labędzie Pióro"

*„Chuchu cha chuchu cha  
Nasza zima zła  
Szata na niej długa biała  
W ręku gałąź  
Oszroniała  
A na plecach drwa  
Nasza zima zła”*

**Taki wiersz zapamiętałam z książki drugiej klasy szkoły powszechnej. Było to dawno, dawno temu, bo jeszcze przed II wojną światową. Był nawet rysunek zimy - przedstawiał pochyloną starszuskę z kijem w ręku, owiniętą białą szatą, dzwigającą na plecach wiązkę drewna.**

Moja druga klasa mieściła się w drewnianym budynku przy ul. Kościuszki, dziś zwanym „dworkiem modrzewiowym”. Ile razy przechodziłem obok tego budynku, zawsze się zatrzymuję.

Muszę też powiedzieć, że naprawdę tamta zima była zła, bo nam dzieciom trudno było z dzielnicy Piaski dojść do szkoły. Jedyna droga to była to, którą utorowały konie ciągnące sanie. Takich pojazdów konnych widziało się wiele i na ulicach miasta dzwięczały tylko dzwoneczki u sań. Na placu targowym płonęło drewno w piecykach, przy których można się było ogrzać. Nas, dzieci, nawet cieszyła ta zima i śniegi, bo zjeżdżało się z górki na sankach albo obrzucaliśmy się na wzajem śnieżnym gałkami.

Mój wujek, brat mojej mamy, Jan był pracownikiem Nadleśnictwa. Był leśniczym. Pamiętam, jak zimą ubierał się w kozuch, na głowę zakładał baranią czapkę, na nogi filcowe buty, za pas wsunął siekiere, w woreczek kawałek chleba ze słoniną i szedł do lasu. A las był niedaleko. W gajówce Kociołki była zbiórka: zimą wycinano piłami i siekierami sosny, a potem drewno wieziono do stacji kolejki wąskotorowej, jaka kursowała wówczas w Biłgoraju, by zawieźć je dalej do Zwierzyńca.

Któregoś dnia wujek przyniósł z lasu cietrzewia, upolował pewnie na

## Zima mojego dzieciństwa

wyniki, bo broń nie posiadał (niech wybaczysz mu św. Franciszek i patron myśliwych Hubert).

W śnieżne i mroźne zimy wynosiło się często za płoty owies i siano dla kuropatw i zajęcy, które podchodziły pod domostwa przedmieścia.

Gorzej było, gdy ktoś w taką ciężką zimą zachorował. Wtedy proszono gospodarza, który posiadał konie, aby zawiózł chorego do szpitala albo przywożono lekarza do chorego. W ostateczności chorego leczono domowym sposobem.

Czas nie stał w miejscu. Wybuchła wojna, nastąpiła niemiecka okupacja. Na przełomie roku 1939/40 zima była bardzo ostra i śnieżna. Śnieg zasypał opłotki domków przedmieścia. W podwórkach trzeba było robić „tunele”, by dojść do budynków z inwentarzem. I znów ciężko było dojść do miasta. Pamiętam jak to okupant zmuszał mieszkańców do odśnieżania miasta, a szczególnie żydów, których domy strawił pożar i którzy bytowali w skrajnych warunkach.

Jakoś jednak musieliśmy żyć w tych mroźnych warunkach. Brakowało właściwie wszystkiego. Ciężko było z opałem, dlatego mieszkańcy Piasków zimą wozili saneczkami drewno z lasu. Ale jakie to było drewno: chrust, czy gałęzie wyciągane spod śniegu...

Biłgoraj przeszedł do historii z powodu partyzanckiej bitwy, jaka rozegrała się pod Osuchami w czerwcu 1944r. Zanim do niej doszło partyzanci szkolili się, stacjonowali obozem w lasach pod Biłgorajem, także w zimie. A tamta zima była śnieżna i mroźna. Pamiętam luty

1944r. szłam z małą grupką osób na spotkanie z kolegą, partyzantem. Był w obozie leśnym w grupie „Corda”. Widzieliśmy ośnieżoną dolinę rzeki Czarnej Łady, której brzegi były skute lodem. Spotkanie nastąpiło w lesie, za osiedlem Różnówka Stawy. Wtedy to już front wschodni zbliżał się powoli do granic Lubelszczyzny.

Po wyzwoleniu, gdy już pracowałam, niejedną zimą brnęłam z Przedmieścia przez warstwy śniegu idąc do pracy, zanim powstała taka droga, którą odśnieżano.

Organizacje Związków Zawodowych urządzały nam zimą kuligi. Pamiętam jeden. Przemierzaliśmy sanna lasy Huty Krzeszowskiej, palili ognisko, piekli kiełbaski i śpiewali harcerskie piosenki.

Gdy zamarzała najbliższa rzeka naszego Przedmieścia jeździło się po niej na łyżwach. Było to wspaniałe ślizgawka. Wtedy też przypominał mi się wiersz z lat szkolnych:

*„Za tą głębią, za tym brodem  
Tam stanęła rzeka lodem  
Ani szumi, ani płynie  
Tylko дума w swej głębinie  
Gdzie jest wiosna, gdzie jej zorza  
Gdzie jej droga tam do morza”*

Nastał grudzień 1981r. zbliżała się północ i należało pójść na pasterkę. Jakżeby nie iść. A tu stan wojenny, godzina policyjna. Zima, na ulicach czołgi, wojsko z karabinami. Mieszkańcom pozwolono iść na pasterkę, poszłam do kościółka św. Jerzego, jakże rozśpiewany był ten kościółek...

Ta zima roku 1981/82 była najbardziej mroźną zimą, jaką zapamiętałam. ■





# O stroju biłgorajskim

**Mówiąc dzisiaj o stroju ludowym z danego regionu mamy na uwadze, ukształtowany w czasie przez różnorodne warunki a także mieszające się wpływy kulturowe, strój świąteczny ludności wiejskiej zamieszkującej określone terytorium zwane regionem.**

Strój biłgorajski określany często w literaturze przedmiotu strojem biłgorajsko-tarnogrodzkim, to strój z terenu Lubelszczyzny, związanej z dwoma dużymi dzielnicami. Od północy z Mazowszem i Podlasiem, od południa i zachodu z Małopolską a od wschodu zaznaczały się wpływy ruskie.

Strój ten występował w okolicach Biłgoraja i Tarnobrodzka. Od zachodu granice występowania tego ubioru stanowiła dolina Sanu, od północy i wschodu lasy Puszczy Solskiej i Różanieckiej a na południu jego zasięg stanowiła granica województwa lubelskiego.

Kultura ludowa regionu biłgorajsko-tarnogrodzkiego ukształtowała się pod wpływem elementów polskich przenikających z Mazowsza i Małopolski, ale także ruskich (od Rusinów zamieszkujących te tereny) od wschodu i wołoskich od południa. Kultury polska i ruska na tym terenie przenikały się wzajemnie od początku zasiedlenia tych ziem. Był to okres długi, a wzajemne przenikanie się było tak wszechstronne, że trudno dziś rozstrzygnąć, co zapisać po stronie wpływów polskich a co ruskich. Przykładem wpływów wołoskich ludów pasterskich są niewątpliwie chodaki biłgorajskie takie same jak kierpce noszone przez górali szczególnie górali śląskich. Drugim elementem stroju o wyraźnych wpływach wołoskich był pas skórzany. Skóra i sukno to dwa tworzywa niezwykle ważne w kulturze wędrownych pasterzy, jakimi byli Wołosi. Obok sukniennych czapek i sukman noszono tutaj powszechnie spodnie z folowanego sukna zwykle w białym kolorze tzw. chołoznie.

Analizując dostępną literaturę przedmiotu, malarskie prezentacje stroju - w tym obrazy wotywny w kaplicy pw. Św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej, w ewolucji

stroju biłgorajskiego można według mnie wyróżnić 3 fazy wynikające z podstawowych zajęć którymi trudniła się miejscowa ludność, wpływów miejskich i z rozwoju sitarstwa. Z tym że faza druga i trzecia, które wiążą się z wpływami miejskimi a także rozwojem sitarstwa, zazębiały się ze sobą w równoległym czasie.

Faza pierwsza charakteryzuje się w tym stroju dawną niezwykle prostą formą, nieznacznie tylko skażoną wpływami miejskimi. Dominowały w tym stroju zawsze dwa podstawowe materiały, sukno i płótno, oba



Mal. Z. Klimczyk. Strój biłgorajsko-tarnogrodzki według Barbary Kaznowskiej Jareckiej opisany w *Atlasie Polskich Strojów Ludowych* wydany w 1958r.

wyrabiane domowym wiejskim sposobem. Z płótna samodzielnego sporządzano następujące części kobiecego stroju: koszulę, spódnicę, zapaskę, zatyczkę, chustkę, nadkrywkę, płachtę i parciankę. Z sukna w kobiecym stroju była sporządzana sukmana zwana także żupanem a spełniająca niegdyś ważną rolę obrzędową. Materiał na zimowe spodnie tzw. burki tkano z wełny. W dni świąteczne latem, kobiety

## Anna Iskra

Autorka książek - "Biłgorajska Ty Ziemico" i "Strój biłgorajski"; scenariuszy do przedstawień teatralnych i tanecznych, twórca Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca Tanew, wieloletni dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury, pedagog i wychowawca młodzieży szkolnej.



nakładały koszulę wierzchnią uszytą z cienkiego płótna, ozdobnie haftowaną ścięciem wolutowym. Spódnicę (nazywaną fartuchem) długą prawie do kostek uszytą z czterech szerokości cienkiego płótna. Na głowę ubraną w czepiec tzw. chamełkę, którą nosiły kobiety zamężne, zarzucano tzw. nakrywkę (rańtuch) czyli długi płat płótna ozdobiony haftem, a spływający przodem swobodnie do kolan. Dziewczęta chodziły z odkrytą głową z włosami splecionymi w warkocz. W specjalnie ważne uroczystości kościelne dziewczyna włosów nie zaplatała lecz wkładała na głowę podwstążnik czyli tekturową obrączkę, z której spływały na plecy wraz z rozpuszczonymi włosami kolorowe wstążki. W obrzędzie weselnym podwstążnik uzupełniano wiankiem z kwiatów. W zimie kobiety zakładały grubą tkaną spódnicę tzw. burkę. Wierzchnim okryciem kobiety była sukmana zwana też żupanem i kożuch.

W stroju męskim płócienne były: koszula, portki i parcianka - czyli letnie okrycie wierzchnie. Z sukna szyto: spodnie tzw. chołoznie, sukmanę i czapkę gamerkę. Sukmana najczęściej była w kolorze brązowym ozdobione wełnianym szamerunkiem z wełnianego sznureczka. Czapka gamerka przyozdobiona była na górze takim samym niebieskim szamerunkiem oraz 4 pomponami. Nazywano ją także „czapka na cztery powiaty”. Tak kobiety jak i mężczyźni chodzili zimową porą w kożuchach z białymi wyprawnych skór baranich. Uzupełnieniem stroju męskiego był pas skórzany i torba kalita. Strój odświętny męski w lecie składał się z koszuli z cienkiego płótna zapiętej pod szyją na spinkę lub



*Strój sitarki biłgorajskiej-eksponat z Muzeum w Lublinie.*

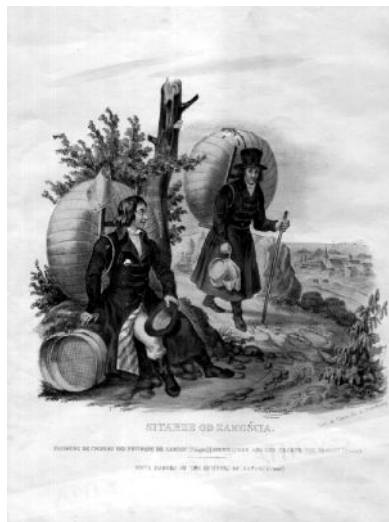
"zaciągniętej" czerwoną wstążką. Koszula pozbawiona była wszelkich ozdób poza starannym stebnowaniem lnianą szarą nicią na kołnierzu i mankietach. W późniejszym czasie do ozdoby koszuli zaczęto stosować haft płócienny z grubszego materiału, zachodziła na nie wypuszczona koszula. Przepasywano ją od święta szerokim skórzanym pasem. Powierzchnia pasów zdobiona była geometrycznym wytłaczanym ornamentem. Kawalerowie nosili pasy węższe a starsi mężczyźni szersze zapinane na 3 lub 4 sprzączki.

Na nogi owinięte czystymi onucami wkładano chodaki. W dniu ciepłe i pogodne jako wierzchnie okrycie ubierano lnianą parciankę a na głowę słomiany kapelusz. W dniu chłodniejsze służyła sukmana i sukienka czapka gamerka.

Faza druga w rozwoju stroju rozpoczęła się kiedy fabryczne tkaniny zaczęły pojawiać się na rynku i wypierać materiały samodziiałowe. W tej fazie rozpoczyna się również naśladownictwo strojów dworskich. Dużą rolę w tych przemianach odegrali także biłgorajscy sitarze, którzy dzięki swym kontaktom ze światem i licznym związkom rodzinnym z ludnością okolicznych wiosek stali się nosicielami nowej mody.

W stroju mieszczek biłgorajskich i tarnogrodzkich już wcześniej występował płaszcz jasno-błękitnej barwy z fabrycznego sukna, zwany w Biłgoraju katanką, a w Tarno-

grodzie żupanem, który był częścią ubioru obrzędowego i odświętnego. Zaczęły także wchodzić w modę zapożyczone z miasta sznurowane trzewiki zwane ciżmami. Podobnie zaczęło się zmieniać czepcowe nakrycie głowy mężatek tzw. chamełka. Zamiast dawnego czepka siatkowego rozpinano na drewnianej obrączce kapturek z wzorzystego atlasu lub wełnianą kwiecistą chusteczkę. W tej formie czepiec przyjął nazwę oberka lub sitka. Kiedy do Tarnogrodu w połowie XIX w. przybyli rzemieślnicy Żydzi trudniący się ręcznym drukowaniem płócien, kobiety wiejskie oddawały do drukowania płótno, z którego szyto spodnice. Drukowane spodnice, tak codzienne

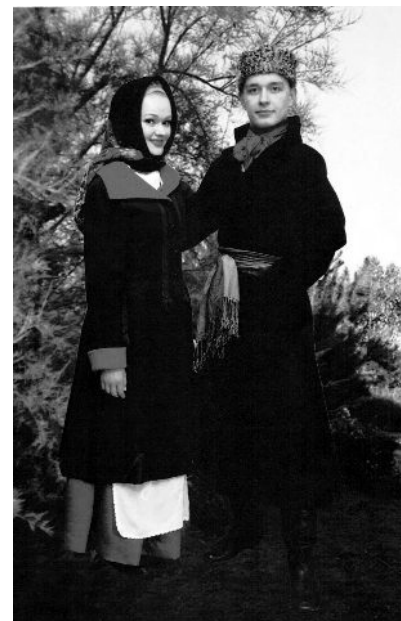


*Sitarze od Zamościa. Litografia Simona Sirca wg rysunku J. Lewickiego*

jak i odświętne nazywano malowaniami lub pisankami. Wpływy miejskie zaznaczyły się także, ale w mniejszym stopniu, w stroju męskim. Chodaki ustąpiły w stroju odświętnym miejsca butom z cholewami nazywanymi „tyszowiakami”, których wyrobem trudnili się szewcy z miejscowości Tyszowce i stąd ich nazwa.

Faza trzecia to kształtowanie się odrębnego bogatego stroju mieszczkańskiego, który związany był ze wzrostem zamożności materialnej sitarzy i ich rodzin. Pierwsi sitarze przywędrowali do Biłgoraja na początku XVII w. z Mazowsza, napotykając tutaj niezwykle dogodne warunki do rozwoju tego rzemiosła. Leśne i bagienne obszary obfitowały w drewno, tytoń i łoży, czyli surowce

potrzebne do produkcji sit. Istniała także duża podaż siły roboczej ponieważ słabe gleby uniemożliwiały rozwój na tym terenie zajęć rolniczych. Rozwój rzemiosła sitarzkiego korzystnie wpłynął na stan majątkowy mieszkańców Biłgoraja. Zdominowane przez jedną grupę zawodową miasto wytworzyło pewną odrębność kulturową przejawiającą się zarówno w kulturze materialnej jak zwyczajach i obyczajach, stylu życia i strojach. Do tradycji należało, że wyjeżdżający sitarze odprowadzani byli przez swoje rodziny do figury św. Jana Nepomucena. Wcześniej jednak zbierano się w domu sitarza i ucztowano. Pożegnanie przy figurze zyskało w tradycji nazwę "Żałosne". Zwyczaj powitania pod figurą św. Jana Nepomucena nosił nazwę "Radosne". Po przyjeździe do domu ucztowano często w towarzystwie burmistrza, wójta i proboszcza. Wiosną każdego roku wyruszali biłgorajscy sitarze ze swymi wyrobami na handel. Biedniejsi z nich nie przekraczali granic kraju, wędrując od wsi do wsi, najczęściej pieszo. Bogatsi udawali się furmankami na objazd dalszych jarmarków. A ci najbardziej odważni z żyłką ryzyka handlowego, przecierali szlaki zagraniczne. Na początku XIX wieku tradycyjny szlak handlowy prowadził na południe, przez Galicję do Czech, na Węgry, Mołdawię i Wołosz-



*Para z Zespołu Tańca Ludowego Tanew w odtworzonych strojach biłgorajskich. Agnieszka Burda i Kacper Kraczek*

czynną. Wyjeżdżali także na północ do Prus i Rosji i właśnie Rosja była największym rynkiem zbytu dla sitarzy biłgorajskich.

Kobiety na głowie nosiły wysokie zawoje spięte z kolorowych chustek powiązanych w węzły. Ubierały się w katanki czyli suknie długie do kolan, przeważnie jasno-błękitne, wyszywane włóczką we wzorzyste ozdoby i obszyte kolorowymi taśmami. Nosiły czasem tabaczkowe lub czarne kaftaniki pod którymi, nałożony na kolorową perkalikową sukienkę był fartuszek uszyty z białego perkalu w różowe



Fot. P. Mazurek. Stroje ludności zamieszkującej Biłgoraj i okolice według obrazów wotywnych w kaplicy św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej.



Para z Zespołu Tańca Ludowego Tanew w odtworzonych strojach biłgorajskich. W strojach sitarskich, Marlena Polak i Jurek Koperwas.

i rękawów z tkaniny brokatowej lub atlasu. W dni świąteczne nosiły ozdobne sznury koralu, bursztynów lub pereł z zawieszonym w środku złotym lub srebrnym dukatem albo krzyżem. Sitarzski strój kobiecy, był w dużej mierze efektem prezentów przywożonych przez mężczyzn z dalekich wypraw na wschód do Rosji, Turcji i Persji.

Na sitarski strój męski składał się zwykle surdut opasany pasem polskim bez złotej nitki, albo sukmana kroju miejskiego tzw. czamara w kolorze granatowym, pod nie wkładali sitarze białe koszule a na nie jasne kamizelki obwiązując szyję kolorowymi chustkami lub spinając koszule broszą. Na głowie nosili

czerwoną lub granatową okrągłą czapkę z czarnym lub siwym barankowym otokiem, zwykłą czapkę z daszkiem tzw. maciejówkę lub kapelusz o kształcie cylindra. Dodatkowo była laska, czasem pięknie zdobiona. Spodnie w kolorze białym lub czarnym, wysokie czarne buty lub krótkie sztyblety. Strojem podróżnym był długi granatowy płaszcz z peleryną podszyty barankami. ■

*Fragmety książki "Strój biłgorajski".*

paski. W lecie kobiety nosiły białe spódnice opasane białym, muslinowym fartuszkiem. Bogate sitarki zarówno w Tarnogrodzie, Biłgoraju i pobliskich wsiach sitarskich, nosiły gorsety i spódnice brokatowe w tzw. złoty kwiat, lub uszyte z atlasu adamaszku lub żakardu. Na spódnice nakładały fartuszek jedwabny bogato zdobiony kolorowym haftem powojowym. Koszule sztyto z cienkiego materiału o szeroko wywiniętym kołnierzu. W chłodniejsze dni kobiety okrywały ramiona tureckimi szalami lub jedwabnymi albo wełnianymi chustkami. Żupan także został ozdobiony wyłogami kołnierza



Fot. P. Mazurek. Obraz w kaplicy św. Marii Magdaleny, Puszcza Solska w Biłgoraju

## Kazimierz Szubiak



długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy.

W początku lat 60. bardzo aktywny był teatr amatorski przy Powiatowym Domu Kultury. Takie sztuki teatralne jak „Niemcy” „Wieczór Trzech Króli” i inne w reżyserii Haliny Prochowskiej były ciepło przyjmowane przez żądną przeżyć kulturalnych widownię naszego miasta. Teatr był znany i ceniony w całym województwie lubelskim.

Wielu wybitnie zdolnych aktorów - amatorów po ukończeniu studiów zostało aktorami polskiego teatru i filmu. Na czoło wylania się znany obecnie reżyser i działacz kulturalny Stefan Szmidt. Mieszkańcy Biłgorajszczyzny zawdzięczają mu wiele kulturalnych wzruszeń. Od 1982r. swoją działalność rozpoczął Teatr Poezji Biłgorajskiego Domu Kultury. Początkowo działał w klubie spółdzielni włosiankarskiej „Tarpan”. Jego twórcą była Maryla Olejko, a jej pierwsze osiągnięcie to „wieczór poezji” i widowisko „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. To spektakl, do którego scenografię, kostiumy, rekwizyty wykonali młodzi artyści.

W 1986r. w zespole pojawił się

*Prawdziwa sztuka to taka,  
która powstaje dzięki potrzebie tworzenia.*  
Albert Einstein

## Moja przygoda z teatrem

**Kontakt z teatrem, zarówno amatorskim, jak i profesjonalnym daje możliwość obcowania ze sztuką na różnych jej płaszczyznach i wielorakich formach.**

**Nasz teatr amatorski ma swoją długą i piękną historię. W powiecie biłgorajskim sukcesy sceny amatorskiej zawdzięczamy Anieli Dudekowej, która pracowała głównie z uczniami liceum ogólnokształcącego.**

utalentowany Jacek Fałkiewicz. Spektakl „Idę cmentarzem sylab, liter i dźwięków” spotkał się z uznaniem jurorów na wojewódzkim przeglądzie zespołów teatralnych. Zespół z BDK otrzymał nagrodę główną. Prasa lubelska nagłośniła temat i niebawem pojawiła się cykliczna impreza kulturalna: 14 września 1990r. nastąpiła inauguracja Spotkań z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską”. To był kolejny sukces Maryli Olejko oraz Jacka Fałkiewicza: Równie ciepło przyjęto spektakl „Bałagan w bajkowym lesie” w opracowaniu scenicznym Janusza Rosłana. Pojawił się zdolni, młodzi aktorzy: Alicja Kubacka, Andrzej Mazurek, Hubert Bełżek, Piotr Kupczak, Krzysztof Kryczka Zenon Wąsik i inni.

20 października 1990r. odeszli poeci: w wypadku samochodowym zginęli Jacek Fałkiewicz i Bogdan

Krawiec. Odchodząc pozostawili smutek, a grono przyjaciół aby uczcić ich pamięć przygotowało program „Daj mi, Panie teatr”.

Jesienią 1993r. Teatr Poezji BDK wystawił spektakl pod nazwą „Koszmary rejs, czyli radosne wspomnienia z przeszłości”, autorstwa Wiesława Mikusia. W Biłgoraju zawrzało. Po interpelacji dwóch radnych, decyzją ówczesnego burmistrza, sztukę zdjęto z afisza. Sześciuosobowa grupa teatralna występowała w województwie i kraju jako „Teatr oceniany z Biłgoraja”. Prasa rozdmuchała temat. Niestety, kolejny przygotowywany spektakl nie został wystawiony.

**Maryla Olejko** - jest absolwentką wydziału pedagogiki kulturalno - oświatowej UMCS. Wiele zawdzięcza reżyser Halinie Prochowskiej, po której przejęła potrzebę rozwijania i upowszechniania tej formy kultury, jaką jest teatr. Ma wiele sukcesów m. in. organizuje Biłgorajskie Spotkania z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską, które odbywają się w naszym mieście już ponad 20 lat i niezmiennie cieszą się zainteresowaniem publiczności. Imprezę prezentowano nawet na antenie TVP w programie „Kraina Łagodności”. Na swym koncercie pani Maryla ma wiele spektakli i występów.

**Małgorzata Salitra** - swoją przygodę z teatrem zaczęła już w przedszkolu w zespole prowadzonym przez Marylę Olejko i Janusza Rosłana. Z teatrem objechała wiele miast w Polsce i za granicą. Ruch amatorski pochłaniał ją bez reszty, zaczynała od spektaklu „Bałagan w bajkowym lesie”, potem było Żałosne, Radosne, polska



Hołownia k/Parczewa. lipiec 2010

wigilia w Brukseli, liczne widowiska, kabarety, Teatr Poezji i Piosenki, występ w Nowowolyńsku, Zakładzie Karnym w Zamościu, a obecnie udział w objazdowym teatrze z „Drzewem”. Małgosia jest magistrem politologii.

**Elżbieta Nizio** - magister prawa. Związana z działalnością kulturalną od dziecka. Jej ojciec Henryk to dyrygent Orkiestry Dętej im. Czesława Nizio oraz dyrygent chóru Męskiego Ziemi Biłgorajskiej Echo. Ela grała w orkiestrze dętej na flecie. Popisywała się także swoją grą na licznych imprezach BCK. Do teatru trafiła po sukcesach w konkursach recytatorskich. W 1996r. zaangażowała się w prace grupy teatralnej przy BCK, będąc uczennicą LO im. ONZ w Biłgoraju. Aktualnie wraz z kolegami występuje w sztuce „Drzewo” i recytuje wiersze podczas różnych imprez.

**Maria Działo** - przygodę w teatrem zaczęła już w 1979r. w klubie spółdzielczym „Tarpan”. Zdaniem Marii, zespół prowadzony przez Marylę Olejko to była również świetna zabawa i niezapomniane przeżycia. W 1982r wraz z Marylą cały zespół przeszedł do BDK. Tu poznała swojego męża. Przyszły na świat dzieci i rozłąka z teatrem. W 2007r. wróciła do Teatru Poezji i Piosenki na 25 - lecie jego działalności, brała udział w widowiskach: Żałosne, Radosne i spektaklu „Drzewo”. Wcześniej występowała w „Kłątwie” wg Stanisława Wyspiańskiego. Marysia „Balbina” prowadzi obecnie zespół teatralny „Lucus” przy GOK w Łukowej. Jego członkowie biorą udział w widowisku Żałosne - Radosne.

**Monika Obszańska** - obecnie pracuje i mieszka w Lublinie, z wykształcenia biolog - chemik. Zadebiutowała w roli Kaśki w Pożegnaniu Sitarzy. Bierze udział w pielgrzymowaniu teatralnym „od drzewa do drzewa”. Monika zacytowała słowa Roberta de Niro; „Jedną z zalet aktorstwa jest możliwość przeżywania cudzego życia bez płacenia za nie”. Twierdzi, że w tej całej zabawie piękne jest, gdy zatrzymuje się czas i aktor trafia w inną rzeczywistość.



Od lewej Maryla Olejko, Monika Obszańska, Sławomir Pluta i Małgorzata Salitra.

**Magdalena Łokaj** - socjolog, jest najmłodszą stażem uczestniczką teatru, który jest dla niej niepowtarzalną przygodą, bierze udział w plenerowej inscenizacji „Drzewa”.

**Andrzej Mazurek** - swoją przygodę z teatrem rozpoczął w latach 70. w teatrze amatorskim GOK we Frampolu. Pierwsza sztuka z jego udziałem to „Matka” Szaniawskiego. Później były występy na Ogólnopolskim Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie. Maryla Olejko zaprosiła go do Teatru Poezji i Piosenki przy BDK. Repertuar był różny: poezja, kabaret, piosenka. W teatrze Stefana Szmidta zagrał w fragmentach „Chłopów” W. Reymonta, później w „Kłątwie” S. Wyspiańskiego w reżyserii Janusza Opryńskiego.

**Sławomir Pluta** - ma długi staż sceniczny. Już w podstawówce grał w Jasełkach wystawianych w kościele św. Jerzego. W szkole średniej założył z kolegami zespół rockowy „Kupię ci ciastko - nie płacz” rewelacja tamtego okresu. W końcu trafił do teatru w domu kultury i brał udział w wymienianych wcześniej imprezach.

**Jan Szulc** - Pierwsze kroki sceniczne stawiał pod okiem Anieli Dudekowej. Potem udzielał się w teatrze BDK, np. w sztuce „Niemcy” w reżyserii Haliny Prochowskiej. Po studiach, jako inżynier leśnictwa wraca do Biłgoraja, po latach nawiązuje bliski kontakt z Fundacją Kresy 2000. Niezapomniany Singer z „Żałosnego”. Grał również w sztuce

„Chłopi” Reymonta oraz w „Requiem dla gospodyni” W. Myśliwskiego, które były wystawiane w Nadrzeczcu. Również jego syn Michał, muzyk, występował w „Drzewie”.

**Dariusz Rubin** - mgr wychowania fizycznego z Goldapii, to typowy bard. Pisze, komponuje i śpiewa. Trafił do Teatru Piosenki i Poezji. Świetnie się też sprawdza jako aktor amator. Występuje w sztuce „Drzewo”.

**Agnieszka Tomaszewska-Skiba** - Za najciekawszą przygodę z teatrem uważa współpracę ze Sceną Prapremier In Vitro w Lublinie, z którą współpracowała w charakterze suflerki. Wówczas miała okazję „od kuchni” obserwować powstawanie spektaklu „Pool No wather” - szczególnie pracę reżysera i proces przygotowywania roli przez aktorów. Wspomina, że sporym stresem było dla niej towarzyszenie aktorom w roli suflerki - podczas lubelskiej i warszawskiej premiery spektaklu. Przyznaje, że jako suflerka - debiutantka nie do końca wiedziała jak, kiedy i w jaki sposób reagować na „wpadki” aktorów. Od kilku lat jest związana z „teatrem” BCK. Niezapomniana była jej rola św. Łucji w koncercie reżyserowanym przez Andrzeja Głowackiego „Pieśń o czekaniu” z okazji 25 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Aktualnie podróżuje teatralnie z przedstawieniem plenerowym „Drzewo”. ■

## Agnieszka Marek



Absolwentka Wydziału Aktorskiego Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

W roku 1932, pod redakcją Isaaka oraz jego przyjaciela Arona Cejtlina powstał miesięcznik *Globus*, efemeryczne czasopismo literackie. Miesięcznik „walczył przeciwko opanowaniu literatury jidysz w Polsce przez partie lewicowe na modłę sowiecką”. W tym czasie kariera brata rozwijała się w zawrotnym tempie. Doskonała powieść *Josie Kalb* dotarła do Ameryki i zaledwie chwila dzieliła od jej scenicznej adaptacji w teatrze Morrisa Schwarza w Nowym Jorku. Tego roku brat opuścił Polskę i udał się wraz z rodziną w podróż do Stanów Zjednoczonych. Isaak został sam. Pozornie uwolniony spod ciężaru sławy brata, zaczął drukować swoją pierwszą powieść *Szatan w Goraju* (*Der Sotn In Goraj*, tłum. Monika Adamczyk-Garbowska i Chone Shmeruk). Ukazywała się w odcinkach w *Globusie* od roku 1933. W tym samym czasie w bliskim sąsiedztwie dojrzywał potwór. W styczniu 1933 roku Adolf Hitler został kanclerzem Rzeszy Niemieckiej. Marzec tegoż roku był początkiem prześladowań Żydów. Obcinanie bród, obelgi i upokorzenia prowadziły wprost do Zagłady. „Muszę wyjechać stąd za wszelką cenę” - pomyśli wkrótce pisarz. Na początku 1935 roku Isaak był w zasadzie nieznanym pisarzem jidysz, ojcem sześciolatniego syna, bez środków do życia. Los się jednak na chwilę do niego uśmiechnął. *Szatan w Goraju* doczekał się książkowego wydania. Historia szaleństwa, obraz opętania przywodzący na myśl *Dybuka* Szymona Anskiego, ukazał się nakładem Pen Clubu. Była to pierwsza i ostatnia powieść pisarza wydana w Polsce przed drugą wojną światową. Demony, dybuki, przesady, wciąż powracające myśli samobójcze, stanowiły nie tylko fikcję literacką powieści, lecz wdarły się również do podświadomości Isaaka. Stały się stałym elementem otaczającego pisarza krajobrazu. Isaak nienawidził wszelkich ideologii i systemów. „Wierzę w syjonizm, w lepszy świat, w przetrwanie Żydów, w moc literatury,

## Singerowskie demony

## - część II

**Na początku lat trzydziestych moje rozczerowanie sobą osiągnęło takie rozmiary, że utraciłem wszelką nadzieję”. Pisarz utrzymywał się z przekładów, głównie z języka niemieckiego. Poza Mannem tłumaczył na jidysz między innymi Hamsuna i Zweiga. Zdawał sobie sprawę, że jako 25 letni pisarz nie dokonał w swoim życiu niczego tak naprawdę wartościowego.**

w demokrację...”. Nie dawał się nabrać na żadne hasła i żadne przekonania. „...Jak mógłbym pojechać do Ameryki... Byłbym bardzo wdzięczny każdemu, kto mógłby mi pomóc w tym względzie. Tu w Polsce jest bardzo, ale to bardzo smutno [...] Mój adres: Ch.Sz. Trunk, Warszawa, Bagatela 15/23, Zynger”. Czuł, że nadchodzi najgorsze. Z redakcji *Forverts*, od brata, otrzymał czek na 90 dolarów. Miały to być pieniądze przeznaczone na podróż do Ameryki. Jozua wysłał bratu również zaproszenie, które umożliwiło wydanie amerykańskiej wizy turystycznej. Pierwszego kwietnia 1935 roku Isaak otrzymał upragniony paszport. „Były chwile, kiedy sądziłem, że wraz z otrzymaniem wizy do Ameryki stanę się szczęśliwy. Lecz nie czułem się teraz ani odrobinę szczęśliwy”. Stało się jasne: Isaak nie potrafił żyć bez brata! „To, co człowiek ma wkrótce porzucić, jest już jak gdyby porzucone”. Decyzja o opuszczeniu kraju zapadła. Czy można sądzić, że pisarz był w stanie przewidzieć bieg historii? Czy był wizjonerem? Czy mógł przypuszczać, że wiza, którą otrzymał, to nie tylko kartka papieru, ale przede wszystkim bilet życia? Czy te same pytania nie padły kilka lat wcześniej, kiedy to Jozua emigrował? Jedno jest pewne. Isaak szczęśliwie uniknął rzeczywistości „ostatecznego rozwiązania”. „Pociąg mknął obok małych budynków stacyjnych znajomych miasteczek, czułem się jakbym już był za granicą. Wiedziałem, że nigdy tu nie wrócę i że wszystkie te rzeczy, Warszawa, Polska, Związek Literatów, moja matka, brat Mojsze, i bliskie mi kobiety przeniosły się w sferę pamięci”. Kiedy Isaak opuszczał Polskę, w Niemczech istniało siedem obozów koncentracyjnych. „Jednostki trupiej główki” krążyły ulicami. Pierwszym etapem podróży był Paryż. Dalej przesiadka na statek *Champlain* wypływający z Cherbourga prosto do

Nowego Jorku. Rejs był zaplanowany na osiem dni. Isaak opuścił port dziewiętnastego kwietnia 1935 roku. Następnego dnia całe Niemcy świętowały 46 urodziny Führera.

„Warszawo, moje drogie miasto, jak bardzo jestem smutna! Tęsknię za tobą, zanim cie jeszcze opuściłam. Patrzę na twoje krzywe dachy, kominy fabryczne, zachmurzone niebo i widzę, jak głęboko zakorzeniona jesteś w moim sercu. Wiem, że dobrze będzie mieszkać w jakimś obcym kraju, ale kiedy przyjdzie czas mojej śmierci, chciałabym spocząć na cmentarzu przy Gęsiej, obok mojej ukochanej babci”. Hadasa z *Rodziny Muszkatów* zdradzi nam, że Isaak tęsknił.

Ostatnie trzynaście lat pisarza spędzone w Warszawie uznaje się za kluczowy okres jego artystycznego rozwoju. Ukazał się wtedy jedynie *Szatan w Goraju* i kilka opowiadań, niemniej jednak ten właśnie burzliwy czas stanie się głównym motywem jego niekończących się opowieści. Korzenie singerowskich bohaterów zawsze będą sięgać, jeżeli nie samej Warszawy, to na pewno Polski. Całą twórczość będzie można określić mianem rekonstrukcji, legendy jak również wyobrażenia. Utwory osadzone w Polsce będą uznane za najlepsze. Do momentu wyjazdu Izaak zdołał zarysować główne zasady pisarstwa, którym na zawsze pozostał wierny. Przede wszystkim: antydydaktyzm! Brak zbędnych komentarzy. Bohaterów cechować będzie skrajny indywidualizm. Błyszcząca już stalówka „ostrego pióra” bezwzględnej krytyka. Lublin, Zamość, Krasnostaw, Biłgoraj, Frampoł, Izbica, Janów, Piaski, Gęsia, Nowolipki, Dzika, Leszno, Krochmalna. Punkty singerowskiej topografii. Nie jest łatwo odtworzyć trzydzieści pierwszych lat jego życia. Wszystko wchłonęło hitlerowskie piekło. Aby temu sprostać trzeba się odwołać do jego własnych wspom-

nień. „Jeśli idzie o Polskę, to tak naprawdę dalej tam mieszkam. Spędziłem tam pierwsze trzydzieści lat życia, a wiadomo, że doświadczenia z dzieciństwa są najważniejsze dla pisarza. Tak więc dla mnie Polska mojej młodości dalej istnieje”. Jak zauważyła Monika Adamczyk - Garbowska, wybitny singerolog: „w wymiarze metafizycznym polski okres twórczości trwał do końca życia Baszewisa”.

### Emigracja

Pierwszego maja 1935 roku Isaak po raz pierwszy zobaczył Nowy Jork. Z tego dnia pochodzi słynne zdjęcie braci Singerów natychmiast opublikowane w *Forverts*. Podpisane: „Dwaj bracia, dwaj pisarze”. Przed Isaakiem otworzyły się drzwi do nowego świata. Stał przed szansą zrobienia kariery, o której zawsze marzył. „[...] Odnosił do siebie słynną maksymę wielkich ludzi spragnionych władzy: «Myśleć o niej zawsze, nie mówić nigdy»”. Był tylko jeden problem. Na drodze do sławy stał niewątpliwie bardziej utalentowany brat. Jak najszybciej trzeba było wydostać się spod jego opiekuńczych skrzydeł. Jak najszybciej stanąć na własnych nogach. Przestać być bratem „tego Singera”. Droga ta wydawała się młodemu pisarzowi niemal niemożliwa do pokonania.

„Kiedy przybyłem do Ameryki, miałem poczucie katastrofy. Uciekłem od jednej katastrofy w Polsce, a drugą znalazłem po przyjeździe tutaj [...] Opuściła mnie chęć pisania. Byłem w bardzo złej formie [...] Brat, oczywiście, usiłował mi pomóc, ale nie chciałem jego pomocy. Nie chciałem do końca życia być *sznoremem*”.

Nieśmiały, bojaźliwy, nerwowy. Taki był Isaak po przyjeździe do Ameryki. Nie znał języka. „Kiedy tu przyjechałem, znałem dwa słowa: «Proszę usiąść»”. Przerazało go wielkie miasto, tempo życia, hałas. Apokalipsa! Był zagubioną duszą, „cieniem snującym się pomiędzy dwoma brzegami swojej egzystencji. Pomiędzy umarłą przeszłością a niemożliwą przyszłością”. Tylko brat mógł mu pomóc. I tak też się stało. Jozua spędzał lato z rodziną w uzdrowisku Seagate. Było to centrum żydowskiej kultury. Enklawa pisarzy i intelektualistów. Od razu zabrał tam Izaaka i urządził go w przygotowanym wcześniej dla niego pokoju. Josef, syn Joszuy, zdiagnozował stryja: „nieśmiały, skryty, nieodwracalnie zamknięty

w sobie”. Isaaka ogarnęła depresja. Całymi dniami nie opuszczała łóżka, był przygnębiony, a co najgorsze nawet nie myślał o pisaniu. „[...] Kupić bilet na podróż powrotną do Polski, i w drodze tam wyskoczyć za burtę”. Blokada twórcza stała się faktem. „Wydawało się, że posiadam wielki talent do cierpienia [...] Sceptyk we mnie, nihilista i buntownik przytaczał słowa Eklezjastesa: «O śmiechu powiedziałem, że to szaleństwo, a o radości cóż ona daje?» Wciąż byłem żydowskim pisarzem, któremu się nie powiodło, zniechęconym do wszystkiego i wszystkich”. Isaak, niegdyś popularny autor, świetny kochanek, uznany bywalec Związku Literatów, Florence teraz stał się tym, co kabala nazywa, wcześniej już wspomnianą, „nagą duszą duszą, która opuściła jedno ciało i oczekuje na inne”.

„Talent to cecha wrodzona. Geny nie produkują zbyt wielu talentów. Talent był zawsze sprawą rzadką. To niemal wybryk natury. Można ludzi nauczyć czytania, ale nie można ich nauczyć pisania”. Isaak był przekonany, że kariera pisarska jest mu przeznaczona, a samo pisanie jest jego powołaniem.

Jozua stworzył mu kolejną szansę. Tak jak niegdyś w Warszawie zaprowadził brata do Związku Literatów, tak w Nowym Jorku postawił go przed dziesięciopiętrowym gmachem gazety *Forverts*. W tamtym momencie pisarz nie mógł sobie zdawać sprawy z tego, iż temu właśnie dziennikowi pozostanie wierny niemal do końca swojej pisarskiej kariery. Despotyczny redaktor Abe Cahan natychmiast zaproponował pracę protegowanemu Isaakowi. Ten zaś był nadal niczym więcej, jak tylko mieszkanką niepokoju i depresji. Wciąż pogrążony w melancholii. Mimo to drugiego czerwca 1935 roku ukazał się w *Forverts* jego pierwszy artykuł. Podpisał również umowę na powieść w odcinkach. Pytanie tylko, do kogo jego twórczość miała być adresowana? Komu w Stanach Zjednoczonych potrzebna była literatura jidysz? „[...] Jest smutno, a smutno dlatego, że tutaj, w Nowym Jorku, widzę wyraźniej niż w Polsce, że nie ma literatury jidysz i że nie ma dla kogo jej tworzyć. Jest tu szalona ludność żydowska, która przestrzega w niewielkim stopniu zasad koszerności i handluje... i oczekuje marksizmu dla ludzi całego świata. Ale nie potrzebuje literatury jidysz. Stoimy na moście z papieru”. Ratowanie tej

literatury stało się doskonałym antidotum na dokuczliwy pisarski paraliż. Pisanie stało się misją. Od października 1935 roku zaczęły ukazywać się w *Forverts* odcinki zbeletryzowanej biografii Jakuba Franka zatytułowanej *Der Zindiker Mosziech*. Powieść drukowana była na łamach tygodnika do roku 1936. Niestety okazała się niewypałem. Niepowodzenie to sprawiło, że Isaak postanowił zajmować się jedynie publicystyką. Taki stan utrzymywał się aż do roku 1943. Pisarz czuł się nieszczęśliwy w nowym kraju. Zdesperowany, myślał o wyjeździe do Australii albo o ślubie z poznaną w Seagate wdową. Miał kłopoty ze zdobyciem wizy pobytowej. Wciąż był zależny od brata. Utrzymywał się z codziennej rubryki *Warto wiedzieć*, zamieszczanej w *Forverts*. Miał wrażenie, że nigdy nie zdomowi się w Ameryce. Błąkał się pomiędzy napotkanymi kafeteriami, „w tamtych czasach za trzydzieści centów można tam było zjeść i przesiedzieć cały dzień, czytając gazety i książki, albo pisząc artykuły”. W Cafe Royal przy Drugiej Alei spędzał godziny w towarzystwie pisarzy żydowskich. Jego notes pełen był tematów opowiadań i trafnych myśli, jednak przez pierwsze lata spędzone za oceanem Isaak nie mógł napisać ani słowa. Warszawa była jego miastem, domem, ojczyzną. Tutaj czuł się jedynie sublokaterem. Pisarz potrzebował odmiany. Pierwszym krokiem była wyprowadzka z domu brata. Wynajął obskurny pokój na Dziewiętnastej Ulicy na Manhattanie. Zakupił również własną maszynę do pisania. „[...] Maszyna marki Underwood z czarnego metalu, wyposażona w hebrajskie czcionki i wałek przesuwający się z prawa na lewo... przedłużenie jego palców. Żelastwo zamieszkałe przez ducha, który z niezwykłym wyczuciem potrafił nagle odmówić posłuszeństwa, gdy nie zgadzał się z jakimś słowem lub wyrażeniem”. Zaczął uczyć się języka angielskiego. „Po roku potrafiłem się porozumieć. Wiedziałem, że jeśli nie nauczę się tego języka, do końca życia będę zagubiony. Oczywiście nigdy nie miałem zamiaru pisać po angielsku. Wiedziałem, że przez całe życie będę pisał w jidysz”. Wiedział również, że nie ma prawa pozostawać pustelnikiem. ■



Fundacja Fundusz Lokalny  
Ziemi Biłgorajskiej

**Fundacja Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej od 11 lat jest niezależną, apolityczną organizacją filantropijną, która swym działaniem obejmuje obszar powiatu biłgorajskiego i gminy Zwierzyniec.**

W ciągu swej wieloletniej działalności Fundacja przekazała społeczności lokalnej kwotę 1 546 633,54 zł, z czego 884 400 zł przeznaczyła na stypendia (710 stypendiów), 569 000 zł na granty (247 projektów), oraz 93 233,54 zł na darowizny.

W kwietniu b.r. zostanie ogłoszona kolejna edycja Programu „Działaj Lokalnie”. Serdecznie zapraszamy do lokalnej aktywności. Program skierowany jest do osób, które chcą, aby ich okolica ożyła, aby stała się piękniejszym i lepszym miejscem do życia. Na projekty można otrzymać kwotę do 6.000zł. „Działaj Lokalnie” to program Polsko - Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowany nieprzerwanie od 2000 roku przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce w partnerstwie z Fundacją Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej.

Niebawem skończy się rok szkolny i akademicki. Fundacja Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej zachęca zdolną młodzież, pochodzącą z niezamożnych rodzin do skorzystania ze stypendiów, aktualne informacje są umieszczane na naszej stronie [www.flzb.lbl.pl](http://www.flzb.lbl.pl). Ogłosiliśmy już pierwsze konkursy stypendialne „Rozwiń skrzydła” i „Młodzieżowy Animator”, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. Niebawem ogłosimy kolejne konkursy dla maturzystów „Stypendia Pomostowe”, studentów „Agrafka Agory” oraz młodzieży gimnazjalnej i ze szkół ponadgimnazjalnych „Równe Szanse Lokalne Programy Stypendialne” oraz inne np. dla uzdolnionych w konkretnym kierunku „Agrafka”.

Nasza Fundacja jako organizacja pożytku publicznego jest uprawniona do otrzymywania 1% podatku.

To, czy w twojej miejscowości odbędzie się ciekawy koncert, powstanie nowy plac zabaw, czy zostanie zrealizowana inna potrzebna inicja-

## WSPIERAJMY NASZĄ OKOLICĘ!

tywa, zależy również od tego czy zostawisz swój 1% dla lokalnych organizacji.

W tym roku wystarczy, że wpiszesz numer KRS w swój PIT naszej Fundacji 82324, a te pieniądze wrócą w formie stypendiów, grantów na lokalne inicjatywy, czy darowizn na cele dobroczynne.

Za rok 2009 jedynie 28% podatników z Urzędu Skarbowego w Biłgoraju wskazało odliczenie 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego. Przekazana kwota wyniosła 463 617,50 zł. Natomiast organizacje z naszego powiatu pozyskały zaledwie 1/4 tej sumy (tj. 126 645,06 zł) z Urzędów Skarbowych z całej Polski.

Pamiętajmy, że w dobie kryzysu, gdy ograniczane są wydatki i prowadzone cięcia etatów, ściągnięcie każdej złotówki i wydanie jej na lokalnym rynku wspiera w trudnych czasach rozwój naszego społeczeństwa.

Pieniądze z 1% wypływają z naszego powiatu do dużych miast (Lublin, Warszawa), ponieważ podatnicy przekazują swój odpis głównie na duże organizacje. Należy się zastanowić, czy swój 1% nie lepiej zostawić na potrzeby naszej lokalnej społeczności. Duże organizacje mają również dużych darczyńców jak np. radia czy telewizje, a kwoty pozyskiwane z 1% przez nie to wielomilio-

nowe wpłaty np. Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą” za 2009 r. pozyskała z 1% ponad 68 milionów złotych.

Masz prawo **ZATRZYMAĆ 1% PODATKU W BIŁGORAJU!** Zrób to.

Przekaż 1% podatku Fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej, której misją jest poprawa jakości życia mieszkańców powiatu Biłgorajskiego i gminy Zwierzyniec.

Przekazując 1% podatku możesz sam decydować o tym, na co zostaną przekazane pieniądze. Fundacja Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej utworzyła już kilkanaście Funduszy Wydzielonych, są to konkretne inicjatywy, na które można przekazać 1% podatku. Przy tworzeniu danego Funduszu, towarzyszy nam zasada „minimum formalności maksimum korzyści”. Chcemy, aby jak największa kwota uzyskana z wpłat 1% podatku została w naszym lokalnym środowisku, dzięki czemu wspólnie będziemy mogli zmieniać nasze otoczenie na lepsze. W ubiegłym roku bardzo aktywnie działały następujące Fundusze Wydzielone: Fundusz Rozwoju Karate i Kultury Japońskiej, Fundusz Domu Dziecka, Uczniowski Fundusz Oświaty, czy Fundusz „Twardowski”. Zachęcamy do odwiedzenia naszej strony internetowej [www.flzb.lbl.pl](http://www.flzb.lbl.pl) i zapoznania się z działalnością Funduszy

Nie ma  
placu zabaw!



Co robić?

Podaruję 1%  
KRS 82324

Zostanę  
wolontariuszem

Nie zrobię nic



Fundacja Fundusz Lokalny  
Ziemi Biłgorajskiej

82324





W tym roku do Rady Patronackiej dołączyła Wojewoda Lubelski Genowefa Tokarska

Wydzielonych. Wpisując numer KRS w PIT naszej Fundacji 82324, mają Państwo możliwość zdecydować, na jaki cel będą przekazane wpływy z 1% podatku. Jeżeli chcieliby Państwo wspierać np. rozwój sportu w naszej społeczności, wystarczy dopisać, że celem szczegółowym jest sport, a Fundacja zadba, aby wszystkie środki zostały przekazane na ten właśnie cel.

Rok 2011 jest dla nas szczególnie ważnym czasem, gdyż właśnie w tym roku przypadł wybór nowych członków, zarówno Rady, jak i Zarządu Fundacji. Dnia 18 marca, gościliśmy w siedzibie Fundacji Funduszu Lokalnego Ziemi Biłgorajskiej wiele znamienitych osób. W trakcie posiedzenia zostało powołanych trzech

nowych członków Rady Fundacji: Wojewoda Genowefa Tokarska, Sędzia Marzena Chmiel oraz Wójt Gminy Biłgoraj Wiesław Różyński. Skład Zarządu Fundacji nie uległ zmianie. Kolejną kadencję będą sprawować: Irena Gadaj, Urszula Nowak i Halina Studnicka. Na stanowisku prezesa pozostała Irena Gadaj.

W trakcie swej wieloletniej działalności Fundacja Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej pomogła dużej rzeszy młodych i zdolnych mieszkańców ziemi biłgorajskiej. Wspieraliśmy i nadal wspieramy wiele inicjatyw społecznych. Staramy się, aby nasze działania spowodowały to, żeby ludziom żyło się lepiej. ■

Maciej Mulawa



Fundacja od lat wspiera najzdolniejszych uczniów

Było...

**SPARTA  
TRZECIA W WOJEWÓDZTWIE**  
Międzywojewódzkie Drużynowe Mistrzostwa Młodzików 12-13 lat w Pływaniu były rozgrywane w 13 miastach naszego kraju. Nasze województwo rywalizowało na pływalni „Otylia” w Janowie Lubelskim. Sobota 26 marca była bardzo udana dla biłgorajskiego pływania. „Spartanie” w kategorii 13-latków zajęli III miejsce ustępując pola dużym „firmom” z tradycjami Fali Kraśnik i Skarpie Lublin.

Trzeba podkreślić, że startowało 12 klubów z całego województwa. Nasi młodszy bo 12-letni przedstawiciele, podopieczni Agnieszki Iwanek zajęli dobre VI miejsce. Zawody były to były I runda MDMM i jednocześnie kwalifikacjami do II rundy, która odbędzie się już na szczeblu centralnym. Wszystko na to wskazuje, że po udanym występie w Janowie w czerwcu pojedziemy do Ostrowca Świętokrzyskiego.

Największy wkład w sukces drużyny mieli Adrian Misiarz i Patrycja Kościak. Adrian trzykrotnie stał na podium. Na 100(1:19.06) i 200(2:51.74) metrów stylem klasycznym stał na drugim miejscu podium przegrywając tylko z ubiegłorocznym medalistą MP świetnym Jakubem Kubisiem (Orlik Lublin). Na trzecim miejscu uplasował się na 200 zmiennym z czasem 2:35.69. Bardzo dobrze zaprezentowała się Patrycja na 100 grzbietem (1:12.85), która tylko o 0,5 sekundy przegrała z ubiegłoroczną Mistrzynią Polski w grzbiecie Karoliną Jacniacką z Fali. Na dystansie dwukrotnie dłuższym również trzeba było uznać wyższość rywalki. W roczniku młodszym udanie wystartowała Natalia Mizak zajmując trzecie miejsce na 200 m. st. grzbietowym z dobrym czasem 2:53.72. To, że mocną mamy drużynę nasi potwierdzili w sztafecie zajmując drugie miejsce na 4x50 metrów stylem zmiennym(Kościak, Konopka, Misiarz, Jakóbiak).

Bardzo dobrze punktowali zajmując miejsca w pierwszej szóstce: Kinga Zdziobło, Rafał Konopka, Kacper Sawa, Jakub Przybylski oraz Michał Pawęzka.

Oprócz wymienionych powyżej w zawodach startowali: rocznik 1999-Karolina Kornik, Katarzyna Bielak, Maciej Paszko, Michał Cebula, Ignacy Tarski, Mateusz Kowal; rocznik 1998- Sara Jakóbiak, Arkadiusz Bielak, Brodziak Paweł.

W czerwcu II runda Międzywojewódzkie Drużynowe Mistrzostwa Młodzików 12-13 lat w Pływaniu. Czekamy na dużo pracy ale wierzymy, że będzie warto. Szczegółowe wyniki, zdjęcia i video relacja na stronie klubu [www.sparta.lbl.pl](http://www.sparta.lbl.pl).



**Alicja Jachiewicz-Szmidt**

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadrzeczu koło Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajszczyzny

To co najbardziej zapamiętałam z rodzinnych aromatów to oczywiście wędzona przez mojego dziadka szynka, pieczone pasztety biała kielbasa i.. kołduny litewskie wydawane na białej serwecie popijane rosółem oraz kształt drożdżowej baby wielkanocnej i paschy. Baby pieczone były w emaliowanych garnkach i wyrzucone na poduszki. Miały chrupką, jasnobrązową skórkę „na głowach” i królowały przybrane bukszpanem w otoczeniu jaj ugotowanych w naturalnym barwniku z cebulowych lupinek. Kształt paschy uzyskiwaliśmy z formy w kształcie doniczki. Po odwróceniu powstawała ścięta piramida, która symbolizowała grób Chrystusa.

Mazurki natomiast były krojone w drobne ciasteczka, takie na dwa kęsy do ust. Do dziś mam pod powiekami obraz stołu w wiosennych, wielkanocnych symbolach. Półmiski pachnących wędlin, pasztetów (symboli dostatku), jaj podawanych na sto sposobów, (symbolizujących życie), obowiązkowo z Barankiem symbolem ofiary Chrystusa i triumfu życia nad śmiercią (taki niemal stuletni z biało-czerwoną flagą mam do dzisiaj), chrzanem znakiem goryczy cierpienia, ale też zdrowia oraz siły. Masło ze specjalnej formy, także z Barankiem, z kroplami wody na otaczającej go murawie rzeżuchy; domowy, na zakwasie chleb razowy symbol błogosławieństwa bożego, poświęcona sól, jako świętość i czystość. No i...słodcyce.

Pascha, baby, mazurki, jako osłoda cierpień Chrystusa. A żur? Prawdziwy poznałam dopiero, kiedy zamieszkałam na Śląsku. W kuchni wileńskiej staniał, jako potrawa postna.

## Niedyskrecje kulinarne ...zima, wiosna...

**Długi, dostatni karnawał mamy dawno za sobą; część zbawiennego (szczególnie dla naszych żołądków). Wielkiego Postu także powoli przemija. Razem z wiosennymi porządkami zaczynamy myśleć o Wielkiej Nocy i świątecznym stole.**

**Szynka Wielkanocna**

5 kg szynki wieprzowej  
20dkg soli  
10g saletry  
3 ząbki czosnku  
Pieprz, ziele angielskie, liście laurowe, kolendra

Mięso nacieramy solą z przyprawami i czosnkiem, pozostawiając w lodówce na 24 godziny. Następnie zalewamy solanką: 2 litry wody, sól i saletra. Naczynie zamykamy, pozostawiając w chłodzie na 2 tygodnie, następnie wyjmujemy i wędzimy w ciepłym dymie z drewna liściastego. Uwędzoną szynkę można gotować z dodatkiem przypraw, na małym ogniu licząc czas jedna godzina/jeden kilogram. Studzimy zostawiając w wywarze.

**Pasztet fasolowy**

2 szklanki fasoli Jaś  
2 cebule, duże  
Pietruszka, marchewka  
2 jaja  
Łyżka oleju, 4 ząbki czosnku, sól  
6 dużych pieczarek  
6 kapeluszy suszonych grzybów  
Po pół szklanki orzechów włoskich i pestek słonecznika.

Ugotowaną fasolę, marchew i pietruszkę zmiksować, dodając zmielone orzechy i pestki słonecznika. Posiekaną cebulą oraz wymoczone, suszone grzyby i pieczarki przysmażyć na oleju. Wymieszać z żółtkami, resztą oleju, solą pieprzem i pianą z białek. Zapiekać w piekarniku w formie wysypanej bułką tartą ok., 1 godz. Podawać z żurawinami w wydrążonych gruszkach lub brzoskwiniach z syropu.

**Biłgorajski żur podawany jest zawsze z suszonym białym serem!**

**Biała pieczona kielbasa**

1 kg białej kiełbasy  
4 łyżki oleju  
2 cebule  
2 ząbki czosnku  
Majeranek  
Ziele angielskie

Kiełbasę zalać zimną wodą (aby nie pękła skórka), zagotować z dodatkiem cebuli, majeranku i ziela angielskiego. Po 10 minutach wyjąć, ułożyć na natłuszczonej blasze, posmarować olejem i piec do zrumienienia. Ułożyć na półmisku w formie wianuszka. Podawać z chrzanem i ćwikłą. Udekorować natką pietruchy.

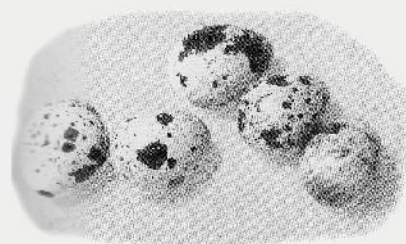
\*\*\*

Do wiosennej sałaty z sosem vinegret proponuję dodać pomidorki koktajlowe, i mozzarellę i marmurkowe przepiórcze jajeczka. Po obgotowaniu przez 2 min. obtłukujemy skorupki i zagotowujemy jeszcze raz w esencji herbacianej z sosem sojowym przez 15 min. pod pokrywką.

Życząc wiosennej aury w zadumie Świąt Wielkiej Nocy

pozdrawiam

*Alicja*



# Pierwszy koncert w "Piwnicy pod bazą" w tymczasowej siedzibie BCK Jazz Band Ball Orchestra i Dian Pratiwi





# UMCS

UNIWERSYTET MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ

2011 - ROK MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ

Kolegium Licencjackie w Biłgoraju

## nowe kierunki



3-letnie studia w roku akad. 2011/2012

### Studia STACJONARNE (dienne) bezpłatne

- Stosunki międzynarodowe
- Politologia, specjalność: **Administracja publiczna**
- Informatyka
- Filologia polska, specjalność: **Logopedia**

### Studia NIESTACJONARNE (zaoczne)

- Stosunki międzynarodowe
- Politologia, specjalność: **Administracja publiczna**

### Studia PODYPLOMOWE

- Prawo pracy i ubezpieczeń społecznych
- Fundusze europejskie w samorządzie terytorialnym
- Logopedia
- Pedagogika wczesnoszkolna
- Mediacja szkolna i sądowa
- Pedagogika resocjalizacyjna

[www.umcs.bilgoraj.pl](http://www.umcs.bilgoraj.pl)

**rekrutacja trwa**